

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Łudu.

Abonament przy odbiorze w eksped. m. es. zł. 0,85 kwart II 2,55, z Jost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,10 „ „ 3,30, w agenturach - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetry na stronie 4-lamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 126

Toruń, sobota 19 grudnia 1925

Rok 3

Już pora, aby rozpocząć rzetelną pracę.

Obecna chwila należy bodaj do najcięższych, jakie przeżywamy — i to pod względem politycznym a zwłaszcza gospodarczym.

Dotychczasowe rządy lewicowe a ostatnio rządy p. Władysława Grabskiego doprowadziły nas nad sam brzeg ruiny gospodarczej. Na wsi panuje nędza, w miastach bezrobocie. Przedsiębiorstwa i interesy kupieckie upadają, urzędnicy głodują a nadobitkę szaleje spekulacja walutowa i drożyzniana.

Tak się przedstawia rzecz pod względem gospodarczym. A politycznym? Jest niewiele lepiej. Nasz największy wróg, czyhający na nas jak jastrząb na gołębia — Niemiec odzyskuje dzięki opiece pobratymca swego Anglika coraz więcej swe dawne siły oraz niepohamowaną nigdy żarłoczność i ostrzy pazury na wydarte mu ziemie polskie na naszym zachodzie.

Nasza dyplomacja temu porastaniu w pierze drapieżnika niemieckiego nie tylko nie przeciwdziałała, lecz przeciwnie je popiera. Smutnym np. zjawiskiem było, że bodaj największym zwolennikiem paktu genewskiego, z którego się wyrodził układ locarneński, stanowiący dla nas największe niebezpieczeństwo, a dla Niemiec ołtwarę drogę do odzyskania dawniejszej pełni i powrotnego zdobycia zachodnich naszych ziem, był właśnie p. minister Skrzyński.

Wewnątrz państwa rodzi się również wielkie niebezpieczeństwo w postaci pilsudczyzny, którą hoduje jak węży przyjaciół p. Pilsudskiego, obecny (nieestety) minister wojny generał Żeligowski.

Tak więc w każdej dziedzinie przystają nas ciemne chmury i otaczają nas ciemne bory pełne przepaści i czeluści, z których lada chwili ugodzić nas może gwałtowny atak.

Nasz wóz państwowy ugrzązł w topielisku, z którego go wydobyć nie umiemy.

I czyż w tej chwili jest jakaś droga wyjścia?

O tak! Droga wyjścia jest i myśmy na nią już wkroczyli. Ale wkroczyliśmy zaledwie na jej brzeg i to dopiero jednym kołem. Ale umocniwszy to koło na pewnej ostoi, zabrać się będziemy mogli i do drugiego.

To pierwsze koło wprowadzane na grunt trwały to sprawa naprawy gospodarczej.

Czytaliśmy już o zarządzeniach i planach ministra Zdziechowskiego. Nie naprawią one odrazu błędów dotychczasowych i skutków tychże. Trudno oszczędzać wtenczas, kiedy już nic nie ma, albo kiedy tylko niewiele już zostało. A najtrudniej tak od razu przeprowadzić wszelkie plany oszczędnościowe, zwłaszcza, że społeczeństwo jest wyczerpane i podatków wpływa coraz mniej do kasy, a zaległości po poprzednim ministrze pozostały wielkie.

W każdym jednak razie wszczęto już kroki w sprawie oszczędnościowej, a są też widoki, że poczynania te będą uwiecznione pewnym skutkiem.

Dziedziczą gospodarczą zaś stronictwa narodowe uważają w obecnej chwili za najważniejszą w naszym życiu państwowym i właśnie dlatego to poparły ten obecny rząd, w którym skarbem zawiaduje narodowiec minister Zdziechowski.

Oczywiście nie można zamykać oczu na to, co się dzieje w polityce, a zwłaszcza na niezrozumiałe conajmniej poczynania pilsudczyka ministra Żeligowskiego.

Lecz łatwiej będzie spowodować naprawę, gdy sprawy gospodarcze w nieco lepszym przedstawiać się będą świetle.

Główna jednak rzecz w tem, że znaleźliśmy drogę z lasu niebezpieczeństw i bagna, w którym grzęźnie nasz wóz państwowy.

Ale aby na tę drogę wejść całkowicie i na niej potoczyć nasz wóz państwowy ku naprawie, trzeba nietylko zgody i dobrej woli pewnej garstki ludzi o dobrej woli i światłego umysłu, ale wysiłków i dobrej woli całego społeczeństwa, a przynajmniej olbrzymiej jego większości.

Trzeba także dobrej woli i wysiłku z Waszej strony Szanowni Czytelnicy. Losy tego rządu i losy poczynań jego oraz skuteczność tychże zależy od nastrojów w społeczeństwie. A w społeczeństwie często brudzą i zamieszanie się nieuczciwi wicherzyciele i nieuczciwi pisarze.

Dlatego trzeba robotnie tychże przeskoczyć zawczasu i jednać czytelników piśmienniczym, aby byli jak najwięcej uświadomionych obywateli i aby wicherzycielskie zachcianki wywrotowców i uwodzicielskie unieszkodliwione zostały — i aby tego rodzaju warcholstwa ze strony wicherzycieli nie spacyły podjętej obecnie pracy nad naprawą skarbu.

O tę pracę prosimy Was, Szanowni Czytelnicy, zwłaszcza teraz u progu nowego roku.

Od uświadomienia narodowego bowiem w głównej mierze zależy przyszłość nasza i nasz dobrobyt.

(—)

Kupujmy na gwiazdkę towary krajowe.

Redakcji

Nadeszła chwila, w której my, kobiety-Polki możemy i powinniśmy przyczynić się do udzielenia życia gospodarczego naszej ukochanej Ojczyźnie. Czas przedświąteczny, to okres wzmożonego ruchu handlowego, to rżniwo dla sklepów. Przeważnie wszystkie zakupy w naszych są rękach, postanówmy więc sobie, aby one były załatwiane jedynie w sklepach polskich. Niech żaden grosz polski nie pójdzie do obcych kieszeni, niech zagraniczne frykasy i zamorskie smakołyki w tym ciężkim roku przesilenia ekonomicznego będą zastąpione owocami swojskich sadów i słodyczami swojskich wytwórni. Niech tradycyjne drzewka nasze upiększane będą jedynie ozdobami pracy własnych rąk.

Twierdzą nam będzie każdy próg... My też staśmy mocno na nogach naszych ognisk domowych i nie pozwólmy, aby wrogi nam żywioł wykorzystał ten czas przedświąteczny i naszą bezmyślność.

Niech każda z nas przekona swoje rodziny, że wyrzeczenie się chwilowo tych lakoci — to nie ofiara i poświęcenie, ale nasz święty narodowy obowiązek — na rzecz naszego handlu i przemysłu, to troska o byt naszych wytwórców i robotników.

Niech hasło „Swoje do swego“ nie będzie pustym frazesem. Do czynu więc Polki! — w myśl słów Kraszińskiego: „Ustąpcie pieśni — wstanie czyni moje“.

Koło Pań przy T-wie „Rozwój“.

Naród mordy i skrytobójstwa.

Niemcy ani rusz obcy się nie mogą bez zbrodni i morderstw. Jak ongiś podstępnie mordowali Słowian zwłaszcza naczelników plemion, tak dziś to czynią wobec swych przeciwników politycznych. Morderstwa fałsz i skrytobójstwa cechują prawdziwy charakter pragermański.

W sejmie pruskim doszło we wtorek do burzliwych scen podczas obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Sprawozdawca komisji sejmowej wspominał w swym przemówieniu, że w chwili obecnej 28 członków tajnych organizacji prawicowych znajduje się w więzieniu śledczym pod zarzutem morderstwa. Gdy podczas dyskusji na sali ukazał się poseł narodowo socjalistyczny Wulle, którego skazano niedawno za morderstwo członka organizacji narodowo-socjalistycznej Grutte-Lehdel, oskarżył w swych zeznaniach o organizowanie zamachu na Severinga, na ławach lewicy podniosły się głosy protestu, które zamieniły się następnie w wielką wrzawę. Gdy deputowany Wulle zażądał głosu, jeden z posłów socjalistycznych oświadczył, iż obecność w sejmie człowieka, na którym ciąży podejrzenie o namawianie do morderstwa, jest zniewagą dla sejmu, poczem postawie komunistyczny, socjalistyczny i demokraci opuścili salę.

Wzrastająca liczba ofiar skrytobójców budzi podejrzenie, że organizacja hitlerowców zgładziła znacznie więcej osób, niż to dotychczas przypuszczano. Wysoka liczba zamordowanych została ukryta dzięki bezczynności władz policyjnych i wojskowych.

W kołach lewicowych omawiany jest projekt urządzenia listy osób zaginionych w ciągu lat ostatnich i przeprowadzenia wielkiej akcji śledczej, w celu wykrycia całego rozmiaru działalności organizacji hitlerowskiej.

„Vossische Ztg.“ donosi o wykryciu przygotowywanego zamachu na Strömmanna. W związku z tem aresztowano dwóch członków organizacji prawicowych hitlerowca studenta uniwersytetu Kaltdorfia i członka partii niemiecko-narodowej, pomocnika kancelaryjnego Lorenza Kaltdorfa, który był inicjatorem zamachu, omówił był już z Lorenzem wszystkie szczegóły zamachu, jak zebranie się, ucieczkę samolotem itd. Przygotowania do zamachu wykryto przez nieostrożność Kaltdorfia, który wtajemniczył osobę trzecią w przypuszczeniu, że ona sympatyzuje z jego planem.

Osoba ta jednak przedłożyła otrzymaną listę policji, która aresztowała obu spiszków i poszukuje obecnie pozostałych współwinnych, a głównie pewnego mechanika, który brał żywy udział w przygotowaniach do zamachu.

Kradzież 500 paszportów zagranicznych.

„Przegląd Wieczorny“ donosi o nie- zwykłe tajemniczym zniknięciu w jednym z wydziałów ministerjum spraw wewn. 500 sztuk paszportów zagranicznych.

„Kurier Poranny“ donosi o bliźszych szczegółach tej kradzieży, które przedstawiają się podobno następująco:

W ubiegłą sobotę administracja gmachu zarządziła remont lokalu wydziału budżetowego. Z tego tytułu sprzęt oraz szafy z dokumentami i aktami przeniesiono do magazynu, gdzie straż nad niemi oddano posterunkowemu. W czasie sprawdzania przeniesionych rzeczy skonstatowano brak skrzynki, zawierającej 500 sztuk paszportów zagranicznych i kilkadziesiąt sztuk blankietów dowodów osobistych, używanych w kraju oraz kilkadziesiąt blankietów przepustek granicznych. Podejrzewając, że kradzieży dokonał ktoś z personelu robotniczego, policja poddała badaniu wszystkie osoby zatrudnione przy remoncie, dokonując równocześnie u nich rewizji mieszkaniowej — jednak bez wyniku. Następnie zbadano około 15 policjantów pełniących służbę w lokalu, wreszcie woźnych i gońców, lecz również i wśród nich na ślad nie natrafiono. Wobec tego zrodziło się przypuszczenie, że kradzieży nie dokonali zawodowi złodzieje, ani fałszerze dokumentów, lecz złodziej wysłany przez wrogo usposobione do Państwa grupy komunistyczne lub szpiegowskie. W tym też kierunku władze podjęły energiczne śledztwo.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili w domu przy ul. Dzielnej pod nr. 5 znalezione w korytarzu, porzuconych 20 sztuk blankietów paszportów zagranicznych, skradzionych w ministerjum.

Nędza w Niemczech.

„N. Wiener Tageblatt“ donosi z Berlina: Przesilenie gospodarcze w Niemczech objawia się w coraz większej liczbie upadłości. Urząd statystyczny podaje, że w listopadzie ogłoszono 800 upadłości. Jest to cyfra rekordowa dla stosunków niemieckich. Statystyka za gruzień wykazuje,

że dziennie jest zgłaszanych 30 do 35 upadłości. Cyfry za styczeń i luty będą jeszcze większe. Bezrobocie również wzrasta, szczególnie wielu bankowców jest pozbawionych pracy, bo aż 235.000. Wydalenie dalszych 15 do 30.000 urzędników bankowych nastąpić ma niebawem.

SPŁATA DŁUGÓW WOJENNYCH.

Jak dowiaduje się agencja Reutersa z Nowego Jorku, departament skarbu Stanów Zjedn. obliczył, że państwa europejskie wpiacily już na zasadzie porozumień o konsolidacji długów wojennych sumy następujące: Anglja — trzecią ratę w wysokości 92.310.000 dolarów, Belgja — pierwszą ratę w sumie 677.000 dol., Czechosłowacja — pierwszą ratę półroczną w sumie 115.000 dol., Finlandja — 180.000 dol., Litwa 46.000 dol., Polska — pół miliona dol., Węgry 40.000 dol.

NOWY MINISTER SKARBU WE FRANCJI.

Po ustąpieniu Louchera Doumer został mianowany ministrem finansów.

Stabilizacja urzędników.

Sejmowa komisja administracyjna na podstawie referatu p. Koncowskiego (Zw. Lud. Narod.) uchwaliła rządowy projekt ustawy w sprawie stabilizacji urzędników i funkcjonariuszów państwowych. Projekt ten odracza termin stabilizacji do końca roku 1927.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

UKŁADY PRAWNE POLSKO-NIEMIECKIE.

Dnia 16 grudnia r. nastąpiło w urzędzie zagranicznym podpisanie i wymiana not dyplomatycznych między pełnomocnikami rządu polskiego do rokowań polsko-niemieckich dr. Prądzyńskim a pełnomocnikiem rządu niemieckiego, dr. Goesen Pierwsza z tych not reguluje obrót prawny w sprawach karnych między Rządem Polską a Rządem Niemiecką, stanowi zatem uzupełnienie układu polsko-niemieckiego z dn. 5 marca 1924 r., dotyczącego pomocy prawnej w sprawach cywilnych.

W drugiej nocie pełnomocnicy obu rządów zgodnie regulują sprawę ogłaszania listów gończych, mających na celu wydawanie przestępców, czyli t. zw. ekstradycję. W opracowaniu obu not wzięli udział ze strony Polski naczelnik wydziału Jabłoński, wiceprezes sądu okręgowego Zajączkowski i sędzia Kuczer. Poza tem podpisano równocześnie układ polsko-niemiecki o dobrach rodzinnych, zawarty między Polską a pruskim ministerstwem sprawiedliwości.

NOWI BISKUPI POLSCY.

W tych dniach na konsystorz papież mianował nowych arcybiskupów i biskupów, a m. in. ks. Cieplaka arcybiskupem wileńskim, ks. Sapiechę arcybiskupem krakowskim, ks. Szelażkę biskupem łuckim, ks. Jabrzykowskiego biskupem łomżyńskim, ks. Hlonda biskupem katowickim i ks. Kubinę biskupem częstochowskim.

NIEMCY.

WYCOFANIE Z OBIEGU 10-CIO MARKOWYCH BILETÓW RENTOWYCH RZESZY NIEMIECKIEJ.

W myśl rozporządzenia niemieckiego banku rentowego, ogłoszonego w „Deutscher Reichsanzeiger und Preussischer Staatsanzeiger“ nr. 277 z dnia 26 listopada br. zostają

wycofane z obiegu 10-markowe bilety rentowe (Rentenscheine) bez wizerunku, z datą 1 listopada 1923 r. Powyższe bilety będą przyjmowane w kasach publicznych do 31 grudnia 1925 r. Po upływie tego terminu wymieniane będą do 30 kwietnia 1926 r. kasy Banku Rzeszy. Po 30 kwietnia 1926 r. bilety wyżej wymienione tracą wszelką wartość. Z tym terminem wygasa również prawo ich wymiany. Na miejsce wycofanych biletów weszły w obieg nowe bilety 10-markowe, wydane przez bank rentowy z datą 7 lipca 1925 r. i z wizerunkiem kobiety wiejskiej. Bilety te są w obiegu od września br.

FRANCJA.

I FRANCJA CHCE WYDZIERZAWIĆ SWÓJ MONOPOL TYTUNIOWY.

„Intransigeant“ z powodu projektu wydzierżawienia francuskiego monopolu tytoniowego wypowiada ciekawą opinię, nieobojętną w tej chwili również w Polsce z powodu pokrewnych projektów co do monopolu tytoniowego polskiego: „Wydzierżawienie towarzystwu prywatnemu monopolu tytoniowego — pisze „Intransigeant“ — pozwoliłoby równocześnie na podniesienie znaczniejsze dochodów rocznych oraz na otrzymanie niezwłocznie kapitału, którego żadne państwo, będące w kłopotach, nie ma prawa odrzucenia podania takiego projektu uprzedniemu zbadaniu. Powtarzamy, że żaden projekt nie jest do przyjęcia, jeżeli nie uznaje on sytuacji, zdobytych przez sprzedawców oraz przez personel fabryczny monopolu, których pensje oraz zyski powinny być jeszcze ulepszone dzięki nowemu zarządowi. Kontrola towarzystwa musi pozostać francuska. Ceny sprzedaży wyrobów tytoniowych nie powinny ulec podwyższeniu, jak tylko w granicach i w stosunku możliwych do skontrolowania. Jednakże nie z tego wszystkiego nie jest niezgodnym z propozycjami, jakie zarówno p. Mementel jak i p. Loucheur starannie dotychczas ukryli przed wiadomością publiczną.



MUKDEN.

Mandżurja staje się znów terenem walk, które mogą mieć doniosłe znaczenie. Na Mukden, gdzie proklamowano sowiecką republikę maszerują wojska Kuo Sung Lina, a Japończycy wzmacniają swe siły w Korci. W Szanghaju liczą się z możliwością wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

Co do dochodów to ministerjum skarbu oblicza, iż wszystkie dochody w styczniu przyniosą okragło 119 milionów. Resztę do sumy 135 milionów ma rząd ściągnąć z zaległych, płatnikom rozdzielonych podatków. Tak będzie, jeżeli stosunki się nie pogorszą. Pod tym kątem widzenia rozpatrując przedłożone ustawy, przyjęcie musimy w całości, w przekonaniu, iż to jeszcze nie wszystko, iż dalsze oszczędności okażą się konieczne. Pierwszy krok jako najłatwiejszy czynimy w znacznej części kosztem poborów pracowników państwowych. Dalej na tej drodze pójść nie będziemy mogli. Minimum egzystencji mieć oni muszą. Innych oszczędności musimy szukać w innych dziedzinach:

W dyskusji zabrał pierwszy głos pos. Wyrzykowski i oskarżał szereg urzędników o łapownictwo i złodziejstwo i dowodził, iż każda pożyczka w Banku Gospodarstwa Krajowego opłacana jest łapówką wynoszącą blisko 10 proc. pożyczkowej sumy. Konkretnymi danymi swoich zarzutów jednakże nie poparł.

Minister Zdziechowski odpowiedział zaraz p. Wyrzykowskiemu, iż może jedynie przyjąć do wiadomości zupełnie konkretne zarzuty wobec urzędników, nigdy atoli nie będzie reagował na zarzuty głoślowe.

P. Romocki (Ch. D.) zażądał skreślenia z budżetu min. spraw wojsk kwoty 15 mil. pp. Ostrowski (PSL) i Michalski (Ch. N.) zwracali uwagę na możliwość oszczędności w min. spraw

Na posiedzeniu popołudniowym komisja budżetowa zakończyła dyskusję ogólną i przeprowadziła dyskusję szczegółową, po której przyjęto przewidywany budżetowy w drugim i trzecim czytaniu z tą jedynie zmianą, że na wniosek pos. Romockiego budżet ministerjum spraw wojskowych, który na pierwsze trzy miesiące wynosił 134 248 000 zmniejszono o 15 milionów. Ponadto przyjęto drobną zmianę zaproponowaną przez referenta w dziale I i II.

W drugim i trzecim czytaniu przyjęto wreszcie projekt o wypuszczeniu drugiej serii pożyczki dolarowej z tą zmianą, iż będzie ona, podobnie jak pierwsza pięcioprocentowa, a nie bezprocentowa, jak projektował rząd. W końcu komisja wybrała podkomisję do zbadania warunków umowy w sprawie wydzierżawienia monopolu zapalczanego. W skład podkomisji weszli postawie: Manaczyński, Byrka i Romocki. H. W.

Skandal podatkowy w Ameryce.

Zaplątany minister skarbu.

„L'ere nouvelle“ z 13 grudnia podaje w depezy z Waszyngtonu bardzo sensacyjną wiadomość. Mianowicie donosi ona o zamieszaniu w wielką aferę finansową Mellona, sekretarza stanu skarbu (czyli ministra skarbu Stanów Zjednoczonych).

Raport komisji senatu, złożonej wyłącznie z rzeczoznawców, a powołanej specjalnie dla rewizji wpływów podatkowych, stwierdza, że spółka naftowa „Gulf Oil Company“ w latach 1915—1919 nie wpłaciła należnych skarbowi podatków w sumie 4 i pół miliona dolarów. Trzeba zaś wiedzieć, że obecny minister skarbu, Mellon, był podówczas szefem tej spółki naftowej.

Przypominając nieprzejednane stanowisko Mellona w sprawie pożyczek dla Europy „L'ere nouvelle“ kończy swą wiadomość złośliwą uwagą: „P. Mellon jest mniej surowy dla towarzyszy prywatnych zaprzyjczonych, aniżeli dla państw sprzymierzonych“.

Czas zaabonować „Gazetę Narodową“ na I. kwartał 1926 r.

Wydatki państwowe w I kwartale roku przyszłego.

W dn. 15. b. m. na posiedzeniu komisji budżetowej po wyborze p. Głabińskiego na prezesa komisji powierzono referat o przewidywanym budżetowym i o ustawie o środkach zabezpieczenia równowagi budżetu posłowi Rymarowi. Zauważyć należy, iż p. Rymar podjął się tego referatu pod naciskiem p. marszałka i na prośbę wiceprezesa komisji pos. Gruski.

P. Rymar (ZLN) referował ustawę o przewidywanym budżetowym na r. 1926 i o środkach zapewnienia równowagi budżetowej. Podkreślił, iż obie ustawy są z sobą ściśle związane. Preliminarz budżetu na I-szy kwartał 1926 wyniesie ma 406,5 miliona zł. — W pierwszym kwartale 1925 wydatki państwowe wynosiły 450 mil. zł., wydatki zaś na kwartał czwarty preliminowano na sumę 487 milionów. Mimo pod-

wyżki cen oznacza preliminarz na I kwartał 1926 zmniejszenie w porównaniu z ostatnim kwartałem 81 mil. zł. W zmniejszeniu uwzględnione są nadzicie rządu, związane z drugą ustawą, redukcją płac i świadczeń pobocznych, ścięcie wydatków rzeczowo-administracyjnych, odłożenie wszystkich inwestycji, obniżenie wydatków na wojsko. A jednak mimo tych poważnych zmniejszeń referent uważa preliminarz budżetowy na pierwszy kwartał jako deficytowy. W przedstawionych wyżej wydatkach nie uwzględnione są sumy, potrzebne na wydatki okresu ulgowego (potrzebna kwota ponad 50 milionów zł.). Zwyczajka cen dla fiksovanych dziś wydatków jest wprost groźna. Wskaźniki cen hurtowych w ciągu ostatnich dni podskoczyły i w dalszym ciągu mają tendencję zwykłą. W tej zwyczajce cen a nie w obciążeniach poborów widzi rzesza pracowników państwowych najgroźniejszą dla siebie przyszłość.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA

(Uposażenie.)

(Ciąg dalszy.)

Tegoż samego dnia, bo jak pomyślność tak i klęski lubią się skupiać i spadać razem, pani Birucka wyszła przed wieczorem na ogródek, z którego widać było dziedziniec pani Plachciny. Owce wracające z pola nie pozwalały przechadzać się po ogrodzie i przesiadywać w altanie, musiała więc pani Plachcina z córkami używać gdzieś świeżego powietrza. Dostąpiwszy tak wysokiej godności w Czaplincach, nie zdejmowała już teraz aksamiitnej sukni i bereta, i tak przystrojona przechadzała się po podworzu. Zabawnym się to pokazało pani Biruckiej do tego stopnia, że w głos się zaśmiała. Obrażona pani Plachcina, i przypomniałszy sobie fałszywy przepis na baby i rozmaite ruszarki ramionami, zbliżyła się arystokratycznym chwieciem się ku plotowi i rzekła z powagą:

— Cóż to asania tak śmieszysz?

— Asania! — zawołała pani Birucka. — Aj! patrzaj, jaka mi wielka pani! — Od słowa do słowa przyszło do ostrych przycinków. Przyszłoby było i do ostrzejszych, tem bardziej, że i panny Plachcinki zaczęły się już odzywać i panny Biruckie także wybiegły, niosąc sukurs matce;

ale pani Plachcina, nie chcąc kompromitować swojej nowej godności, odwróciła się z powagą i poszła. Wszakże nazajutrz rano, niewiadomo czy to była swywola, panienek czy wzajemny rozkaz matek, na bramie pani Plachciny napisane było wielkimi literami słowo: Owczarnia a na bramie pani Biruckiej słowo: Kuźnia.

Tu już wszelkie względy ustaly, i eksplozja gniewu, zapalczywości i zemsty rozlegała się, jak huk burzy. Wróciwszy ze swojego ogródka pani Birucka, gdzie się od ostatnich słów skłóciła z panią Plachciną, napadła pozostałym jeszcze zapazem furji na męża. Nie chciała ani chwili zostać w sąsiedztwie swojej nieprzyjaciółki, i kazawszy natychmiast zaprzęgać, i zabrawszy z sobą pana Biruckiego i potrzebne dokumenta, pojechała do prezesa, któremu, także na złość swojej sąsiadce, część swą odprzedala. We dwa dni potem pan Remigjusz Smyczkowski, położwszy przed sobą list prezesa, zaczął obliczać wszystko, co może mieć, obrachowywać sperandę z pola, oceniał remanent, meble, suknie, słowem wszystko, oprócz skrzypiec. Postrzegł, że jeszcze więcej nie dostaje. Posłał więc do Żyda, który siedział na ich wspólnej karczmie i od czasu pojawienia się Mortka znacznie tracił, aby mu przyniósł tenutę za ostatni kwartał. Przybiegli Żyd przestraszony i oświadczył, że wczoraj wszystkie pieniądze

zabrał pan Paweł. Gniew nadzwyczajny porwał pana Remigjusza. Przypomniał sobie ową haniebną dezercję brata w czasie wyborów, i chcąc tymczasem spędzić złość na tym, kto był pod ręką, wyszturchnął Żyda, jak śmiał oddać pieniądze bez jego wiedzy, kiedy to karczma wspólna.

— Nu — zawołał Żyd — co mnie do tego? Pan Paweł także gniewał się i mówił, że pan jemu z przyszłego kwartału nie da ani grosza.

— Iżesz! — krzyknął pan Remigjusz — i ten hajdak iże także. Ale poczekajcie, dam ja wam, wypędzę cię, huncwoćcie!

— Aj waj! co to z tego? ja i sam już nie chcę.

— Nie chcesz? nie chcesz, kanaljo! a kontrakt, szelmo? a kontrakt?

To mówiąc, trzymał za rękę, i okładając go cybuchem, obracał się z nim w kółko.

Wyrwał się Żyd z rąk pana Remigjusza i pobiegł krzycząc do pana Pawła. Ale trafił z deszczu pod rynnę. Pan Paweł wpadł w nadzwyczajną wściekłość na brata, a gdy Żyd obraził go jeszcze jakimś słowem, wykrzypał także Żyda i wypędził. Odebrawszy tym sposobem przez prokurację (przez prokurację — w zastępstwie) (odebrał bowiem cięgi, które się raczej należały jednemu bratu od drugiego) wielkie cięgi, arendarz dwóch bra-

ci zgodnych wracał, płacząc, do domu, ale jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył pana Remigjusza, który, zwolawszy naprędce ludzi z toporami, pilami i drągami, kazał karczme rozbiierać.

— Aj waj! Co pan robi? — wołał Żyd nieszczęśliwy.

— Nie dajecie mi pieniędzy — odpowiedział zimno pan Remigjusz, — to ja swoją połowę rozbiieram. — Dowiedziawszy się o tem pan Paweł, zawołał:

— O! kiedy tak, poczekajże, to ja ci zrobię lepiej. — I kazał zaprząć konie, pojechał do prezesa, i na złość bratu część swoją odprzedal.

Tym sposobem prezes był już posiadaczem prawie połowy Czaplinców, a nikt jeszcze o tem nie wiedział, prócz tych, co sprzedali, — bo każdy prosił o sekret. — Pan Zarzycki tylko nie mógł zmiarkować co to znaczy, że pan Skreński, spotkawszy go, ukłonił mu się z umizgiem i ironją. Pani Plachcina zadziwiła się, że pani Birucka, wyszedłszy na ogródek, przybliżyła się umyślnie, aby była lepiej widziana, a gdy pani Plachcina na nią spojrziała, wzięła się poły i bardzo nisko jej dygnęła. Pan Remigjusz także nie pojmował dlaczego mu brat nie mówi ani słowa za rozbięcie części karczmy, ale przechadza się spokojnie, pali fajkę, pogląda na niego z uśmiechem i z lewej strony wąsa pokręca.

Nowy Rok się zbliża.

A razem z Nowym Rokiem budzą się w nas nowe nadzieje co do poprawy naszego bytu państwowego i dobrobytu ogólnego.

W przeciwieństwie do dawnych lat nie ludzimy się już jednak, że stanie się jakiś cud, który bez trudu każdego zaopatrzy w potrzebną ilość gotówki i skarb napelni dolarami. Dziś doszliśmy już do przekonania, że tylko praca i oszczędnością dorobić się możemy zamożności i poprawy bytu.

Do takiego przekonania przychodzą poczciwi nawet skrajni lewicowcy, którzy coraz wyraźniej widzą, na jakie to marnocze zaprowadzili ich krzykaczki i wicherzyciele — apostołowie zła i przewrotu.

Takie otrzeźwienie jest najlepszą zapowiedzią naprawy stosunków państwowych.

Niestety to otrzeźwienie nie jest jeszcze ogólne. Siew chwastów i kłokół zbyt głęboko zakorzenił się w duszach szerokich warstw, a przytem nieprzyjaciel nie śpi i wykorzystuje obecne trudne położenie, aby nadal szerzył balamutne hasła — nie strażdźwisi się tego, iż właśnie te balamutne hasła są powodem takich właśnie trudnych warunków w Polsce, jakie dzisiaj nas trapią.

Jeżeli się spytaacie, dlaczego niedobrze jest w Polsce, damy Wam krótką odpowiedź: Dlatego, ponieważ ilość czytelników pism balamutnych i wicherzycielskich jest daleko większa aniżeli ilość czytelników pism uczciwych.

Taki stan jest przyczyną zła w Polsce. I nie może być lepiej, dopóki ten stan się nie zmieni.

Przeto wracamy się do Was Szanowni Czytelnicy, zwłaszcza do tych, którzy zamalowało się zajmują pracą społeczną: stancie do szeregu, powiększajcie armię szerzycieli zdrowej oświaty w Polsce, starajcie się o wyrugowanie z domów polskich pism uwodzieleńskich i wicherzycielskich a w ich miejsce wprowadzajcie tam pisma narodowe.

Starajcie się o zjednanie naszej gazecie nowych abonentów, gazecie, która jest i tania i dostępna dla każdego, a której celem jest szerzenie zdrowej oświaty i obrona ludu polskiego.

Ten człowiek i iWpo— oJJ.

Ten obowiązek ciąży na każdym, kto dobrze życzy ojczyźnie naszej i chce się doczekać polepszenia własnego i ogólnego dobrobytu.

Starajcie się o to, aby liczba czytelników uczciwych pism przewyższyła znacznie liczbę czytelników pism lewicowych, a do tego każdy z Was przyczynić się może zjednywując naszemu piśmie choćby jednego nowego abonenta na nowy kwartał.

Jak to obwieszczamy osobnym dodatkiem, od Nowego Roku gazetę naszą zaabonować można także w b. Kongresówce i w Małopolsce na urzędach pocztowych. Kto jednakowoż nie umie sobie dać z nowymi formalnościami rady ten może jak i tad przelać abonament wprost do nas. Cena przedpłaty podajemy w nagłówku gazety na pierwszej stronie.



Wojko Przekora ma głos.

W czasie ogólnej redukcji nie zadziwiałaby zapewne nikogo wiadomość, że i mnie zredukowanego polityka spotkała ponowna redukcja jako gawędziarza.

Istotnie zagrażało mi to, zwłaszcza, że w obecnym ciężkim czasie humor stał się tak rzadkim i drogim, iż nawet na podstawie dolara trudno go nabyć.

Udało mi się jednak przekonać redaktora, że nie powinien być sroższym od ministra skarbu, który się zadowolnia obci-nankami.

Podobne obcięcie spotkało i mnie i p. redaktor pozwolił mi przybywać tylko co 2 tygodnie do redakcji, wobec czego nie mogłem dotąd ukończyć poprzedniej mej gawędy. Mam jednak nadzieję, że teraz około nowego roku zakrzętniecie się tak żywo i zjednacie tyle nowych abonentów, że mnie i redaktorowi tyle humoru przy-

Steiger jest winny i powinien być ukarany.

PRZEMÓWIENIE PROKURATORA.

Zapowiedziane na poniedziałkowej rozprawie zakończenie procesu, obudziło sta-bnące zainteresowanie, gromadząc na salie liczną publiczność.

Wśród ogólnego napięcia zabrał głos prokurator Hryniewiecki i w długim a rzeczowym przemówieniu zilustrował cały przebieg rozprawy, przeprowadzając do-wody poszczególnych faktów w drobnozgo-wej analizie.

Prokurator Hryniewiecki między in-nemi stwierdził:

„Proces ten odbił się głośnym echem w kraju i zagranicą. Z ławy obony padły słowa o męczeństwie narodu żydowskiego, jakkolwiek nikt o ten czyn nie posiada społeczeństwa żydowskiego i nikt go o to nie obwinia. Przed nami stoi jeden człowiek, którego narodowość czy też wyznanie są dla prawdy obojętne. Musimy stać na stanowisku bezwzględnej sprawiedliwości; nie możemy pod żadnym warunkiem do-puścić, by czyn Steigera utonął w morzu ubocznych kwestyj o zagadnieniach poli-tycznych, społecznych, czy też gospodar-czych.

Zestawiając zeznania różnych świad-ków prokurator stwierdza, że bombę rzucono z pod sklepu Bayera między latarnią gazową a narożnikiem ulic Legionów i Kopernika. Zeznania wszystkich świad-ków co do osnowy sprawy były zgodne.

Miał być osobnik wysoki w jasnym pła-szczu, który zaraz po rzuceniu bomby za-czął uciekać. Zeznania wszystkich świad-ków, nie wyłączając tych, którzy zezna-wali na korzyść Steigera, są najzupełniej zgodne co do tych faktów. Co więcej, sam Steiger przyznaje, że on jedynie tylko był w płaszczu i że był pierwszym, który za-czął uciekać i pierwszym, który schronił się do bramy.

Dłużej zatrzymał się prokurator przy zeznaniach Orlickiej, jako świadka odwo-dowego. Jeżeli w niektórych świadków „oczy kłamią”, to u Orlickiej kłamię całą istotą, a naprowadzić nato muszą drobne, aczkolwiek charakterystyczne fakty. Prokurator, nie mając potrzeby, by ukrywać to, co myśli, zarzuca Orlickiej, że zezna-wała nieprawdę. Do bezwzględnego twier-dzenia może czasowo wątpliwych zeznań nowych świadków posłużyć musi świadek p. Pasternakówna. Nie można podnieść za-rzutu omyłki co do osoby winnego. Była ona bowiem tą osobą, która wdziała Stei-gera przed wyrzuceniem bomby, gdy ją właśnie wyciągał z pod płaszcza. Była tą, która biegła za nim krok w krok i nie spu-szczała z oka aż do chwili oddania go w ręce policji.

Jak wykazała rozprawa mimo o-świadczenia policji, że lokale będą ot-warte przez nią we wtorek rano, za-powiedzieli oskarżony Heidelek i współ-winny z nim nietykalny poseł Graebe, iż sami zerwą pieczęcie. I zerwali je chociaż byli uprzedzeni przez policję o karygodności takiego czynu. Zerwanie pieczęci przez osobę nietykalną, posła Graebego, było ukartowane z góry i po-

seł miał niewątpliwego współnika w o-sobie Heideleka. Są to ludzie, którzy jedzą chleb polski, żyją z Państwa Pol-skiego, ale jego zarządzeń słuchać nie chcą.

Wysuwając dalej tezę prawną, wno-si o ukaranie Heideleka jednym mie-siācem więzienia.

Zabiera głos obrońca „pokrzywdzo-nych” dr. Murach. Niepierwsza to już obrona Niemców - Deutschtumsbun-dowców, prowadzona przez p. Muracha. Był on obrońcą ex - landrata zn ĩskie-go, p. Naumana. Bywał również obroń-cą Żydów (sprawa Eisenstieda z „Mer-cedesu”), jest — dziwnym zbiegiem o-koliczności — stałym obrońcą „Dz.en-ka Bydgoskiego”.

W przemówieniu swem podnosi lojal-ność swoją jako prawnika, i stara się zbić oskarżenie prokuratora, robiąc po-równanie ze sprawami cywilnymi i do-wodząc, że komornicy są zawaleni pra-cą, a gdy się poszle zwolnienie z aresz-tu, to klientela mogłaby bardzo długo czekać, zanim to zwolnienie nastąpi. Więc nie dziwnego, że sam zrywa pie-częcie, o co kwestji się przecieć nie robi Dr. Murach nie uważa, aby zachodziło tu nieposzanowanie władzy, gdyż Niem-cy są to lojalni obywatele, pojmujący swoje obowiązki wobec państwa i dużo mogliby się Polacy od nich nauczyć **Doprawdy, Polacy są dziś gorsi, niż mniemani wrogowie.** Kończąc to „pa-trjotyczne” przemówienie, prosi o wy-rok uwalniający.

Prokurator Janiszewski, replikując na mowę obrońcy, zbja wszystkie je-go prawne zarzuty i podtrzymuje swój wniosek.

Izba Karna udała się na naradę. Po przeszło półtora godzinnych de-batach, **wynosi Izba wyrok, skazujący Heideleka za pomoc w dokonaniu przestępstwa na karę grzywny 200 złotych, z ew. zamianą na 20 dn. więzienia i po-niesienie kosztów postępowania sądo-wego.**

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Piątek 18 Gracjana B.	Sobota 19 Nemezjusza B.	Niedziela 20 117. Teofil.
-----------------------------	-------------------------------	---------------------------------

—* Masowe wykupywanie produktów. 2 kól obywatelskich dochodzą nas skargi, że na targach toruńskich handlarze masowo wyku-pują wszelkie produkty pierwszej potrzeby jak masło, jaja, warzywa i wywożą je nastę-pnie do Gdańska. Pomijając, że masowe za-kupy powodują zwyżkę cen, przedewszyst-kiem o tem pamiętać należy, że targi prze-znaczone są do zaopatrywania w artykuły spożywcze ludności miejscowej, która wobec opisanych wyżej praktyk handlarzy niejedno-krotnie musi z targu odchodzić z kwitkiem zwłaszcza gdy zdarzy się, że tego lub innego artykułu dowiozą na targ niezbyt wielką i-łość. Pożądaniem byłoby, ażeby władze wej-rzały w to i zakazały hurtownikom dokony-wania transakcyj na targu przynajmniej przed pewną oznaczoną godziną, do której

przypuszczalnie rynek wewnętrzny zostanie dostatecznie nasycony.

✉ **Licytacja koni.** Komenda Uzupelnień Koni w Grudziądzu podaje do publicznej wiadomości, że sprzedaż licytacyjna koni woj-skowych odbędzie się dnia 21 grudnia o 10-jej w Chełmnie na Rynku przed magistratem. Prawo uczestnictwa w licytacji posiadają wszyscy.

O GWIAZDKĘ DLA BIEDNYCH W PODGÓRZU.

Podgórz. Jak donosiliśmy w nrze wczoraj-szym, Rada Opieki Społecznej urzędu składa-kę na rzecz ubogich m. Podgórza, celem urzą-dzenia dla nich Gwiazdki. Ponieważ kolekty po domach się nie urządzi, uprasza się o skła-danie ofiar na ręce przewodniczącego Rady (Op. Społ., p. Winnickiego).

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.

Kowalewo. W niedzielę, dnia 6 b. m., oko-ło 8-mej rano wychodząc z kościoła po na-bożeństwie, robotnik Józef Bruzdowski z Nie-lubia, lat 87, pośliznął się i upadł na ziemię. Doznał on przytem takiego wstrząsu, że stracił wszelką władzę dotknięty widocznie para-lyżem. W ciężkim stanie odstawiono go do tutejszego domu chorych.

ODZNACZENIE ZA WIERNĄ PRACĘ.

Niedźwiedź, pow. wąbrzeski. Zarząd Po-morskiej Izby Rolniczej odznaczył kilku ro-botników za ich wierną służbę w majątności pana W. Mieczkowskiego w Niedźwiedziu. Odznaczeni zostali: Franc. Kucharski służył 19 lat — otrzymał jako nagrodę dyplom. Jul-ja Korasińska służyła 20 lat. Leokadja Pio-trowska służyła 22 lat, jako nagrodę otrzyma-ła broszkę. Franc. Wykrzykowski pracował 19 lat i jako nagrodę otrzymał dyplom. Joan-na Grabowska pracowała 40 lat i jako nagro-dę otrzymała krzyż srebrny.

NIEFORTUNNA GRA „W KONDUKTORA”.

JablŃnowo. Jeden z dojeżdżających z Ja-błŃnowa uczeń gimnazjalny, chcąc zagrać sobie z swoim towarzyszem w „konduktora”, otwierając drzwi, wypadł z pociągu. Uczeń został przez nadchodzący pociąg pospieszny tak nieszczęśliwie uderzony, iż dostał lekkie-go wstrząśnienia mózgu.

MARNE WYNIKI POLOWANIA.

W Kłińcu, pow. kościerski. Polowanie na tutejszej domenie państwowej, której obszar wynosi 1000 morgów, wypadło dość kiepsko. Udział brało 15 myśliwych i 90 naganiaczy, upolowano jednak tylko 4 zajęce, podczas gdy po inne lata nagonki zwykle dawały da-leko lepsze wyniki (50—80 zajęcy).

WIĘŚCI Z BRODNICY.

Brodnica. Z powodu wściekłości zarządzo-no ograniczenie ruchu psów do dnia 5 marca 1926 r. w następujących miejscowościach: Lidzbark, Jamielnik, Podcibórz, Koty, Wapiersk, Jeleni, Słup, Kłonowo, Belk, Waleśie, Kol. Bryńsk, Nowydwór pod Lidzbarkiem, Miłostaj, Wlewsk, Cibórz, Chelsty, Czekanów-ko, Szl. Bryńsk. —

Osada Świerczynki nr. 41 w obszarze 68 morgów bez budynków jest do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 25. 12. rb. Po-wiatowy Urząd Ziemi w Brodnicy. Objęcie osady nastąpić może dopiero 1 października 1926 r.

Świadcstwa przemysłowe za r. 1926 będzie można wykupić nie tylko w kasie Skarbowej w Brodnicy, lecz i w JabłŃnowie (dnia 18 i 19 grudnia rb. w Solectwie), — w Magistracie

będzie, iż udzieli dla mnie tyle papieru i miejsca, że nietylko o redukcji nie bę-dzie mowy, ale mój kącik gawędziarski znacznie się rozszerzy.

Wszystko to w ręku waszem. Ale teraz do mej gawędy.

Kiedy to więc pocieszałem jak mogłem owego wykolejonego dzięki hasłom wy-wrotowym młodziana, o którym pisałem dwa tygodnie temu, posłyszałem nagle szelest wśród drzew i spostrzegłem, jak jakiś obdarty i wynędzniały osobnik wdra-pywał się z powrozem na drzewo.

— Co to znaczy? — pomyślałem. — Chce drzewo obalić jak Wyrwidąb albo jak wewiórka zbudować sobie na drzewie legowisko, gdy tak trudno o mieszkanie? I zaraz przystępuje do owego człowieka i powiadam: — Jestem członkiem o-chronki drzew wisieleców, ofiar rządów le-wicowych (w dodatku też i ofiar p. Grab-skiego). Nie zakładajcie pętlę drzewu na gardło (to znaczy około pnia) bo je uda-sicie.

— Nie drzewo chcę udusić jeno same-go siebie — odpowiada mi obcy, bo nie mam z czego żyć.

— Wierzę wam — odpowiadam — tak-lich jest dużo. Ale jakto się stało? Człowiek w sile wieku...

— No pewno, że w sile wieku. Ale nikt z takimi lotrami się nie zetknął jak ja. Ludzie to wszystko złodzieje, lotry, gaigani i głupcy.

— No, no! — mityguję. — Przecie i ja jeszcze żyje...

— Posłuchajcie, a uwierzcie. Służy-łem u pewnego gospodarza. Był to pocz-ciwy starowina. Posiadał niewielkie, ale porządne gospodarstwo i przywołałszy mnie pewnego razu powiada:

Jestem stary i lada dnia śmierć każe mi się położyć w grobie. Nie mam niko-go około siebie a czasy są burzliwe i nie-spokojne. Nie starczy mi już na to sił, aby z rana, wieczorem a czasem i nocą pilnować gospodarstwa. Otóż chciałbym ciebie najad do tej roboty. Płacić ci du-żo nie mogę, bo widzisz, że dochodów nie mam, za to jednak, gdy umrę, dam ci gospodarstwo w całości. Czy zgoda?

Propozycja była dobra i chciałem się na nią zgodzić. Ale tego wieczoru przy-był do wsi jakiś agitator z mnóstwem u-lotek lewicowych tytułujący się „Obrońcą ludu” i odbywszy wpiery wiec mówi do mnie:

— Jesteś głupcem i zdrajcą ludu pra-cującego. Chcesz bowiem pracować z ra-na i wieczór nie bacząc na to, że robotni-kowi wolno pracować tylko sześć wzglę-dnie osiem godzin, a przez resztę dnia się lenić i próżnować musi względnie przepie-to, co zarobił. Witos zaś, Tugutt i Kuler-ski niebawem parcelować będą majątki i rzucać każdemu ziemię jak po a ochłapy

— za darmo. Czyż to nie jest korzyst-niejsze wziąć ziemię za darmo, aniżeli zdobywać sobie gospodarstwo ciężką pracą.

Mówił to „Obrońca ludu”, więc mu u-wierzyłem. A że ani Witos, ani Tugutt ani Kulerski ziemi nie parcelowali, więc czekałem. A tymczasem pieniądże jakie sobie zaoszczędziłem podczas wojny, stop-niały — straciły na wartości i trzeba by-ło szukać jakiejś pracy. Ale tej nigdzie znaleźć dziś już nie mogę. A tymczasem ów agitator natumaniejszy wpiery mnóstwo jeszcze ludzi, wbrew temu, co mi powiedział, poszedł do owego gospodarza, przyjął propozycję, którą mi ów gospo-darz stawiał, wziął po jego śmierci gospo-darstwo, ożenił się z daleką krewniczką owego gospodarza, która też jakiś po-sag miała i odgrywa wielkiego pana, przedstawiając się wciąż jako „Obrońca biednego ludu”. Ba nawet stara się zdo-być głosy ludu na posła. I powiedzcie mi, czy w takich warunkach wogóle żyć warto?

— Warto, czy nie warto, to zależy od nas samych. Ale tym czasem chodźmy do miasta, a w drodze pogadamy o tem. Tak też uczyniliśmy. A o czem mówili-smy, o tem innym razem.

Wojko Przekora zredukowany polityk

w Górznie (dnia 21 grudnia rb.) i w Lidzbar-
ku (dnia 22 i 23 grudnia rb.) Godziny urzędo-
we: od 8.30 do 16. z jedną godziną przerwy
obładowej.

ZJAZD OKRĘGOWY ZW. LUD.-NAR.

Włocławek. W niedzielę 20. bm. od-
będzie się zjazd okręgowy Z. L. N. Pro-
gram zjazdu jest następujący: 1 po poł.
Zebranie delegatów kół i sympatyków z
powiatów włocławskiego, nieszawskiego i
liposkiego w lokalu T-wa Krajo.nawczego
(kaliska 1), 5 po poł. Zebranie człon-
ków i sympatyków Związku z Włocław-
ka i okolicy. Na zjazd przybywają: sena-
tor Bojanowski, posełowie K. Wierczak i S.
Sacha oraz p. K. Mester. Na powyższe ze-
branie zaprasza

Zarząd Okręgowy Zw. Lud.-Nar.

ZBIOROWA UCIECZKA WIĘZNIÓW.

Częstochowa. W nocy na poniedział-
ek po wybuchu otworu w murze, uciekło
z więzienia w Częstochowie sześciu wię-
źniów, skazanych na różne kary za napa-
dy bandyckie i kradzieże. Dzięki zarzą-
dzeniu niewłocławskiego przez policję i wła-
dze więzienne pościgowi trzech więźniów
zostało wkrótce schwytych, przyczem
jeden z nich stawiał opór i zranił naczeln-
ika więzienia nożem w plecy. Pościg
za pozostałymi więźniami trwa w dal-
szym ciągu.

TRAGEDJA DWÓCH PRZYJACIÓŁ.

Koomyja. Z Koomyji donoszą o strasz-
nej tragedji zakończonej śmiercią dwu przy-
jaciół. Skromny numer w hotelu „Grand”
zajmowali od kilku lat dwaj przyjaciele.
Urzednicy warsztatów kolejowych Jan Kłod-
nicki i Stanisław Grot. Przed kilku miesia-
cami Kłodnicki poznał młodą panienkę z
którą zamierzał wstąpić w związku mał-
żeńskie. Długoletni przyjaciel Grot był prze-
ciwny temu związkowi i stale namawiał Kłod-
nickiego, aby zerwał z ukochaną. Namowy te
wpędziły Kłodnickiego w stan silnego zdener-
wowania. Kilkakrotnie mawiał, że raczej
skończy ze sobą, niżby zerwać miał z narze-
czoną. Pewnego wieczora obaj przyjaciele
oraz narzeczona Kłodnickiego byli w miej-
scowym kinie na obrazie „Skandal”. Dener-
wująca treść filmu tak silnie podziałała na
Kłodnickiego, że wyszedł wcześniej z kina i
prosił Grot o odprowadzenie narzeczonej do
domu. Kłodnicki po powrocie do hotelu nie-
zwłocznie położył się do łóżka. Po pół godzi-
nie wrócił Grot. Zapaliwszy światło, ujrzał
przyjaciela swego siedzącego na łóżku, nie
zwykle zdenerwowanego z rewolwerem wy-
mierzoną wprost w pierś wchodzącego. Grot
cofnął się instynktownie. Nie zdążył jedna-
k wyjść za drzwi, gdy padł strzał. Ugodzony w
plecy Grot padł na ziemię. Kłodnicki wysko-
czył z łóżka i dał do leżącego jeszcze kilka
strzałów w głowę. Kładąc go trupem na
miejscu. Następnie zbrodniarz wszedł do
łóżka i zagasiwszy światło, strzelił sobie w
skroń. Strzał był śmiertelny. Służba zaal-
mowana strzałami zastała obu przyjaciół w
agonji. Śledztwo w tej tajemniczej sprawie
prowadzi policja. Doprowadzi ono niechybnie
do ustalenia, co było bezpośrednią przyczyną
tragedji i jaką rolę odegrał w tej sprawie
sensacyjny i denerwujący film.

Afera szpiegowska w Wilnie.

Legjonista — peowiak szpiegiem ościen-
nego państwa.

We wtorek żandarmerja wileńska are-
stowała chorążego Heca, pracującego w
inspektoracie II-ej armji. Aresztowanie
pozostaje w ścisłym związku z wykry-
ciem w inspektoracie afery szpiegowskiej.
Stwierdzono mianowicie brak niektórych
ważnych dokumentów mobilizacyjnych,
które Hec sprzedał w czasie pobytu swe-
go w Rosji sowieckiej.

Sprawa ta stała się prawdziwą sen-
sacją dnia. Chorąży Hec jest byłym peo-
wakiem i legionistą. Ostatnio służył w
jednym z pułków legjonowych stacjono-
wanych w Wilnie.

BACZNOŚĆ WOJĄCY BACZNOŚĆ HALLERCZYCY

Placówka Związku Hallerczyków w
Grudziądzu, chcąc uczcić pamiętną chwilę
wkroczenia wojsk polskich do miasta wy-
daje album p. t. „Grudziądz 23 stycznia
1920 r.”.

Zarząd Placówki uprasza wszystkich
towarzyszów broni, którzy brali udział w
przejściu Grudziądza a mianowicie: Hal-
lerczyków z grupy gen. Pruszyńskiego,
wojaków z 64 (grudziądzkiego) plk. piech.
z Krechowieckich ułanów i z D. O. Gen.
Pomorze, aby zechcieli niezwłocznie po-
dać: 1) imię i nazwisko, 2) szereg, 3)
oddział, 4) adres. Pożądane są bardzo
zdjęcia z owych zdarzeń, wrażenia i wspo-
mnienia.

Adresować należy: „Placówka Związ-
ku Hallerczyków, Grudziądz, ul. Lipowa
nr. 51 p. a. Antoni Olszewski (Pomorze
Polska)”.

Stronniczość sądów niemieckich.

Znana w b. zaborze pruskim dziwna
sprawiedliwość sądów niemieckich święci
nauką swoje smutne org.e w obecnym pań-
stwie Hindenburga. Pod ironicznym tytule-
m „Deutsche Justiz” przytacza „Berliner
Tageblatt” szereg przykładów świadczą-
cych jaskrawo o niesłychanej w pań-
stwach kulturalnych stronniczości monar-
chistycznych sędziów niemieckich. Tytuł
o proc. sędziów przyznaje się otwarcie do
myśli republikanckiej, zaś 90 proc. nosi
jawnie kolory Hohenzollernów lub zalicza
się do niewyrażnych. Dlatego też wyroki
przeciw oskarżonym, którzy nie kryją
swe go przekonania republikanckiego, od-
znaczają się szczególną surowością, nato-
miast monarchistów, zwłaszcza jeżeli na-
leżą do tajnych organizacji reakcjonisty-
cznych, traktuje się przed sądem nadzwy-
czaj pobłażliwie. Tak np. skazano dyrek-
tora sądu krajowego Kronera na 3000 mk.
grzywny, ponieważ jako wysoki urzędnik
smie być republikaninem. Niejakis Gaer-
ner dostał za polityczne przestępstwa aż
11 lat domu karnego, naturalnie socjali-

sta! Inny socjalista, Fechenbach, poszedł
do więzienia z powodu — wygaszania re-
publikańskich wierszy. Lecz skandaliczne
wiersze skierowane przeciw republice i
jej urzędowym przedstawicielom uchodzą
bezkarnie. Osławione „Fememordprocesse”
odbijają się za zamkniętymi drzwiami,
ponieważ na rozprawach wychodzą na
jaw najokropniejsze zbrodnie popenione
przez nacjonalistów. Skutkiem partyjnego
postępowania tych, którzy są powołani
stać na straży bezwzględnej sprawiedli-
wości, jest brak zaufania do sądów, który
się szerzy wśród ludności w sp. sób zastra-
szający.

Rozmaitości.

SPADEK KRÓLOWEJ.

Uregulowaniem zawikłanych spraw kró-
wej Aleksandry zajmuje się angielska
para królewska.

Angielska para królewska zajmuje się
w tej chwili w Sandringham uregulowa-
niem spraw spadkowych zmarłej kró-
wej Aleksandry. Będzie to dla królew-
skiej pary podobno praca niełatwa, bo-
wiem zmarła królowa przekazała w
swej filantropji często granice, podyktow-
wane majątkiem i rozsąkiem, testament-
ów królewskich nie ogłasza się zazwy-
czaj, ze źródeł wiarygodnych wiadomo je-
dnak, że królowa miała znaczny majątk-
ku, który posiadała w chwili śmierci mę-
ża swego, króla Edwarda i mimo 70.000
it. pensji wdowiej, nie poostawiała swym
dzieciom i wnukom nic w spadku.

Jest natomiast rzeczą znaną, że kró-
wa Aleksandra była wielką filantropką
często niestety dająca posłuch złym ra-
dom swych zaufanych. Zdarzały się
wypadki, że zastawiała swą pensję, by
móc ofiarować duże sumy na cele, które
specjalnie umiłowala.

W Sandringham posiadała królowa
dużą hodowlę psów. Okazy chowane w
jej hodowli znane i cenione były bardzo
wysoko wśród amatorów, którzy już teraz
zgłaszają ze wszystkich stron świata of-
erty na ulubione królewskie okazy.

WZMIANKA.

Jako ósmy z rzędu tomik ruchliwej
„Biblioteczki histor - geograf”. (Rój, War-
szawa, Kredytowa 1) wyszedł z druku
„Naszynik Królowej” pióra znanego kry-
tyka St. Sierosławskiego. Są to dzieje
słynnego procesu, owijającego się dokoła
królowej Marii Antoinetty i arcyksiężniczki
na Cagliostro.

Prenumerata miesięczna „Bibl. hist. -
geograf.” wynosi wraz z przesyłką do do-
mu 1 zł 95 gr.

Wesoły kącik.

CIĘTY.

Lloyd George, przemawiał na zgroma-
dzeniu, w którym miał publiczność prze-
ciw sobie. Krzyki, hałasy, itd.

W pewnej chwili jakaś dama powsta-
je wygraża mu:

— Gdyby pan był moim mężem, zada-
łabym panu truciznę.

Niezmiészany odparł Lloyd George:

— Gdyby pani była moją żoną, tobym
ją przyjął.

MINISTER SKARBU.

— Widzicie, moja Tomaszowo, jak to
Pan Bóg wszystko obmyślił, żeby ludziom
na świecie nie brakowało żywności. Stwo-
rzył pola, zboża, sady, owoce wreszcie
zwierzęta.

— Dyle prawda proszę księdza probo-
szcza, jeno widzi mi się Pan Bóg niepo-
rzebnie stworzył też ministra skarbu.

Dział gospodarczy.

ŚWIADECTWA PRZEMYSŁOWE muszą być wykupione do 31 grudnia.

Ministerstwo Skarbu konunikuje:
„Trybunał bywania wymianionych świad-
ectw na rok 1926 nie uległ żadnej zmian-
ie. Świadectwa przemysłowe winny być
bezwarunkowo wykupione jednorazowo i
w terminie ustawowym, tj. do dnia 31 gru-
dnia 1925 roku. Władze skarbowe bez-
względnie przystąpią z dniem 2 stycznia
1926 roku do lustracji przedsiębiorstw, a
winni prowadzenia ich bez świadectw
przemysłowych ulegną karze grzywny na
zasadzie art. 98 ustawy o poda ku przemy-
słowemu w wysokości od 3 do 20-krotnej
kwoty, nieuiszczonej za świadectwo. Nad-
to, w razie niewykupienia świadectwa w
ciągu dni 14 od daty sporządzenia proto-
kółu, władze skarbowe w myśl post-
nowienia art. 112 tej ustawy zarządzają zam-
knięcie przedsiębiorstwa. Leży przeto w
interesie samych płatników zaopatrzenie
swych przedsiębiorstw w odpowiednie
świadectwa przemysłowe na rok 1926 w
nieprzekraczalnym terminie do dnia 31-go
grudnia rb.”

NOTOWANIA GIEŁDOWE.

Warszawa, 17. 12. 25 r. Nieoficjalnie dziś o g. 11
9 20, o godz. 12 9 90

Bank Polski nie robi transa cyj. — Tendencja
nieustalona, naogół słaba.

NOTOWANIA ZIEMIOPŁODÓW W POZNANIU

w dniu 10 XII 1925

za 100 kg loco stacja załadowcza	
Zyto	24.00—25.00
Pszenica	43.00—45.00
Jęczmień	22.00—24.00
Jęczmień browarowy	28.00—30.00
Owies	16.50—17.50
Mąka żytnia 70%	27.00—28.00
Mąka żytnia 65%	38.00—39.50
Mąka pszenna 65%	65.00—66.00
Ospa żytnia	18.00—19.00
Ospa pszenna	20.00—21.00
Groch polny	31.00—32.00
Groch wiktoria	42.00—43.00
Siłoz żytnia	1.80—2.00
Siłoz z tnia luźna	2.85—3.05
Siłoz żytnia prasowana	6.50—7.50
Siłoz pszenne	8.60—9.40

Uspokojenie niejednołite.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek
Sędzicki

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej,
T. A w Toruniu.

NA GWIAZDKĘ

wielki wybór

OBUWIA

po cenach najtańszych poleca d3703

Jan Lisiński,

Toruń, ul. Król. Jadwigi 5, teraz Sadlarska

Na nadchodzące święta

poleca po cenach przystępnych

zastawy stołowe, porcelanę
zagraniczną i krajową, fa-
jansę, szklę, galanterję skó-
rzaną, ceraty, obrusy

w wielkim wyborze d 3334

Jan Malinowski

Toruń, Szeroka 13.

Koperty z drukiem w każdej ilości poleca
drukarnia Toruńska T. A

Przy zakupach

prosimy

uwzględnić

firmy ogłasza że się w „Gazecie Narodowej”

RUCHNIEWICZ I SKA, TORUŃ

Najstarsza Polska Fabryka Pierników

wynagrodzona kilkakrotnie ZŁOTEMI MEDALAMI.

Rok założenia 1907.

Rok założenia 1907.

poleca na gwiazdkę swe znakomite wyroby
po najtańszych cenach:

Pierniki deserowe w wielkim wyborze,

Biskopeiki,

Pralinki,

Cukry deserowe.

Żeglarska 30.

Sprzedaż detal.

Telefon 522.

Przy zakupach od 2 zł. począwszy dodajemy gwiazdora.

Karnisze do firanek

mosiężne do roz-
suwania nadeszły d3398

Stefan Cichoński

Toruń, ul. Sadlarska 20.

Świeczki choinkowe

stearynowe i kompozyc

wiece kościelne

gładkie, malowane i ozdobne

wiece domowe

stearynowe, gładkie i barokowe

poleca d3816

E. Slawik,

główny skład świec kościelnych,
Toruń, St. Rynek 27.

DOM RODZINNY

OPÓW ADANIA HISTORYCZNE,
OPISY KRAJOZNAWCZE,
PORADNIK PRAKTYCZNY.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

W.E. SZE NOWELKI I ŻARTY,
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI
LISTY I ODPOWIEDZI.

MIECZYŚLAW JAKUBOWICZ.

Matka.

Mojej Rodzicielce.

O Matko!

Słowo to wielkie, powiedzcie mi, komu
Z serca nie zerwie się serdecznym szlochom,
nie weśni w życieśród burzy i gromu,
jeno westchnieniem gdzieś uleci płochem?

Czy na Twe, Matko, ołtarze z płomieni
nie złoży miłość każdy uścisk bratni,
każdą tęsknotę, co się w czystych mieni
brylantach łez — i krzyk swój ostatni?...

Zdrowaś bądź Matko, boś jest pełna łaski,
bo w Tobie Bóg dał przyrzeczenie wieczne,
że będą rodzić się cudowne blaski
w człowieczej duszy — jasne i słoneczne...

Oto syn dzisiaj w Twym ożywa łonie
i woła na Cię o boleść rodzenia.
ku małej główce pochyla się skronie:
pierwsze Twe, Matko, spełnione marzenia...

Lecz odwróć kartę... patrz, jak drżąca nóżką
pierwszy krok czynię z wesołością pustą —
Ty świętą karmisz mię chleba okruszką,
której zabraknie może Twoim ustom...

Biegam i krzyczę i krzyczę i skaczę,
i ja się śmieję i życie się śmieje —
i gdy zabawka się stłucze, to płaczę —
Ty tylko patrzysz w moje przyszłe dzieje...

Ty tylko czuwasz, Ty — i nikt już więcej...
krew mi Twe łono, a pierś dała życie —
nie wiem, kto mógłby ukochać goręcej
tę młodość moją w wiosennym rozkwicie...

Zdrowaś bądź Matko, boś jest pełna łaski,
bo w Tobie Bóg dał przyrzeczenie wieczne,
że będą rodzić się cudowne blaski
w człowieczej duszy — jasne i słoneczne...

Znów odwróć kartę... ćwierć i więcej wieka
już przeminęło — i dziś duch mój stary,
może, gdym stracił nadzieję człowieka,
Matko! do Ciebie nie utracił wiary!...

Z miłości szalem wyrażam Twe imię —
o Matko! słyszysz? bo Twój syn Cię woła!
niechajże miłość go w ramiona przyjmie:
radość podzielił, ból ukrócić zdoła...

A gdy mi zgorzkniał ludzkiej pychy jadem
kipiący pjaną w czarze życia trunku,
schylony idę Twych nóg bosych śladem
po ust matczyńskich jeden pocałunek...

Zdrowaś bądź Matko, boś jest pełna łaski,
bo w Tobie Bóg dał przyrzeczenie wieczne,
że będą rodzić się cudowne blaski,
w człowieczej duszy — jasne i słoneczne...

IRUCH.

Słyszę wichrów jęki.

Samotna tu jestem, nikogo tu przy mnie,
Tylko z oddali słyszę wichrów jęki...
Tylko z oddali rozpaczę... udręki!...

I wielka niemoc idzie do mej duszy
Zda się czelustna, bez iskry nadziei,
Idzie spokojna wśród wichrów — zawieje!

Poco ty idziesz?... czemu mnie zatruwasz
Przed oczy stawiasz obrazy bolesne...
Skrzydła podetniesz, lot znizysz zawczasem!

I idzie czarna, spokojna i sroga
Nić życia przerwie, zwątpienie zasieje,
I zniszczy młodość — co dopiero dnieje! —

Która chce życia!... rwie! — hen! hen! w obłoki
Cieszyć się sobą, ukochać to życie
I masz to złamać — i zniszczyć w rozkwicie!

Niemocy straszna... zwątpienia tyś siłą
Odpowiedz! czemu niszczysz me nadzieje?...
Poco to czynisz!... cisza!... wiatr tylko hen
(wieje!)

Strząsa konary, strząsa liście złote
Nagina drzewa nizinne i smutne
I wyje głucho... ponuro... okrutnie!...

NAŁĘCZ.

Niewolno.

Można młodość zakryć w mroki,
Wiek przemarnić, zniszczyć życie,
Serce zakuć w żal głęboki,
W bólu zmartwieć całkowicie.

Można szczęście zdeptać w szale,
Stracić wiarę w złud istnienie,
Ciszy ducha nie znać wcale,
Łkać i cierpieć nieskończenie.

Lecz nie wolno z życia pług
Sił wyprzągać, by w ślimaczej
Tkwić skorupie i jak długa
Nić żywota — gnić w rozpacz.

I nie wolno — by myśl piękna,
Zdolna niecić wielkie czyny,
Zatraciła swoje piętna,
Zapadając w snu głębiny.

Bo nie wolno myśleć tylko
Wciąż o sobie i żyć swoim
Życiem własnym, wrażeń chwilką,
I nie sperlić czoła znojem.

I zapomnieć — że, kto ziemi
Tej chce zwać się dobrym synem —
Dług silami tu wszystkimi
Musi spłacić jej — swym czynem!

Ze złotej Krynicy.

Ewangelja.

Roku piętnastego panowania Tyberysza Cesarza, gdy Pontski Pilat rządził Żydowską ziemią, a Heród Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachtonitskiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza: stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszcy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako jest napisano w księgach mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na puszcy: gotujcie drogę Pańską: czyńcie proste ścieżki jego: wszelka dolina będzie napelniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże.

O czem mówi Ewangelja?

Wstęp dzisiejszej Ewangelji to jakby uroczysta, pełna namaszczenia przemowa do wielkiej tajemnicy dnia Bożego Narodzenia.

Wylicza królów i książąt, panujących za czasów Chrystusa w ziemi żydowskiej, oraz władzę duchowną tych czasów.

Ewangelja to nie mit, nie legenda, ale rzeczywistość ujawniająca się w stwierdzonych, określonych latach dziejów świata.

Władcy ci znani są z dziejopisarzy świteckich znamy lata ich panowania. Tyberjusz, najprzód współrządzający z pierwszym cesarzem rzymskim Oktawjanem Augustem, za którego Chrystus się rodził, później, po śmierci tegoż (r. 14) sam cesarzem rzymskim. Na czas panowania jego przypada wystąpienie Poprzednika Chrystusowego Jana, o czem właśnie mówi ewangelja św. Łukasza; niedługo potem wystąpienie publiczne Jezusa a w kilka lat później śmierć Zbawiciela.

Herod, to nie ten okrutnik wielki srogi król, za którego Chrystus się narodził, ale syn tamtego, rządcą Galileji, cudzołożniczy, kazirodczy, morderca Jana Chrzciciela.

W pełnem świetle dziejów odbywa się dzieło Zbawiciela.

Dlatego więc tak dokładnie św. Łukasz panujących wylicza. Z innego jeszcze punktu widzenia imiona te przypominają otchłań upadku świata pogańskiego przed przyjściem Chrystusa. Każda z nich, nie wyłączając arcykapłanów, oznacza zgniliznę moralną, rozprzężenie węzłów rodzinnych, okrucieństwo, sprzedajność, hańbę i grzech. Począwszy od Tyberjusza, któremu król Partów w liście zarzuca mordowanie rodziny, żądę krwi, lenistwo i życie hulawcze i dlatego mu radzi, aby nienawiści obywateli za dość uczynił przez samobójstwo. Nie tak wprawdzie zginął, ale uduszony przez cwozranina. Dość wspomnieć następców tego cesarza: Kaligulów, Neronów, Domicjanów! — Świat doszedł do krańców zbrodni i upadku.

Na takim tle wystąpi świetlana, boska postać Zbawcy ludzkości i święty siew Jego nauki.

„Gotujcie drogę Pańską“. Panu, który idzie otworzyć drogę do serc waszych. Pragnieniem gorącym zbawienia, które jak było potrzebnem ludzkości do dzwignięcia się z upadku, tak potrzebnem jest każdej duszy ludzkiej. Bez niego niema szczęścia na ziemi, tem mniej w wieczności. Gotujcie drogę pracą usilną na ugorze duszy; wszelka dolina zwątpienia, małoduszności ma być wypelniona wiarą i ufnością, wszelka góra grzechu zniesiona skrucą serdeczną i sakramentem pokuty.

A po takim przygotowaniu adwentowem ogląda „wszelkie ciało“, każdy kto trudu nie żałował, zstępujące już na ziemię Zbawienie Boże.

MX.

M. JAGODZIŃSKA.

Hiszpanka.

(ze wspomnień 1918 roku).

Nareszcie jestem w kraju, w Warszawie... Ciepłem tchnienie uczuć witam ukochane miasto, oblane różowemi blaski wschodzącego słońca. Wracam z pola chwały i zasługi — wyjechałem dzieckiem prawie — dziś noszę znaki porucznika na mundurze polskim. Czyż to nie wielka powaga dla dwudziestoletniego młodzieńca?

Walizę zostawiam w hotelu i kurz i ubranie podróżne — wdziwam coś lepszego i wyruszam na miasto — które tyle razy śnione znów na jawie mogę oglądać!...

Ludzie, co snują się gęsto na chodnikach — jacyś wybladli, elegantki warszawskie zaniedbały cokolwiek swe stroje — dużo bosych dzieci drepce — a na kamiennych taflach trotoaru stukają dziwnie drewniane chodaki — jakby kastaniety hiszpańskie... Oj, zalotna Warszawa, naco ci przyszło! Niedawno mieszkaki Syreniego grodu słyneły ze zgrabnych nówek — a dziś! drewniakami stukają po brukul!...

Ale dla mnie te oznaki wycieńczenia i biedy

tem bardziej drogimi czyniły Warszawian, tak, że chciałbym ich wszystkich objąć ramieniem i przycisnąć gorąco do serca...

W romantycznym nastroju, gdy tak wędruję ulicą Marszałkowską — wśród gromadki czekających na tramwaj, spostrzegam Marjana J., serdecznego druha. Za chwilę, nie dbając o gapiołów, padamy sobie w ramiona...

Marjan pogląda na mnie zdziwiony, pyta o rangę wojskową, o stan rzeczy w Bolszewji — odpowiadam, ściśle, chwając się, że cudem Opatrzności ani jednej ręki, ani oka, ani nawet ucha nie postradałem w tem piekle na ziemi!

— „A u ciebie — co słycać? pani Jadwiga czy zawsze taka uroczą gospośia? A kłopoty twoje? A maleństwa, pewno już widać je z nad stołu? —

Marjanek ożywiony podczas mego opowiadania — teraz posmutniał, głową kiwnął. —

— „Ot, hiszpanka!... zaczął, ale właśnie nadjechał tramwaj: trzeba było zdobywać szturmem miejsca... Marjan szybko uściśnął mi rękę na pożegnanie, aby za chwilę zniknąć z mych oczu.

Zniknął, zostawiając mnie w odurzeniu tym dziwnym wyrazem. Jaktó? Marjanowi Hiszpan-

ka jakaś w głowie!? O, niestałości męska! Mając żonę tak piękną, wysoko utalentowaną, a jednak skromną i oddaną domowi!... Ich mieszkanie, jak pieścidelko, schludne, miłe — stało mi przed oczyma duszy — każdy sprzęt z wdziękiem ładnej rączki pani Jadwigi ustawiony... Gosposia krząta się koło herbaty... Bujne, złote warkoczki upięte w koronę nad głową coś z królewskiej powagi nadają tej gibkiej postaci — Buzia, niby jabłuszko rumiana... A te dobre, ciemnoszafirowe oczy, co tak ciepłem w rodzinie i wśród znajomych promieniają co chwila, zwracając się ku wesołej trójce dzieciaków, bawiących się przy niej. Od czasu do czasu wybuch śmiechu dzwoni — potrząsają czuprynkami, szczebiocą tą cudowną gwarą dziecięcą... Marjan też z uwagą śledzi malców, no i żonę naturalnie... choć niby tak bardzo zajęty rysowaniem planu jakiegoś publicznego gmachu...

Obraz szczęścia w zakątku, prawdziwa sielanka rodzinna, stanął przede mną w wyobraźni — a tu nagle czarnooka Hiszpanka zburzyła małą świątynię pokoju — odwrócić uwagę męża od domu, zasępić jasne czoło tak drogiej mu dotąd istoty!...

Zachnąłem się... Idę tak zachmurzony i, ani się spostrzegłem, jak stanąłem przed wystawą Hersego. Piękne stroje w oknach, a przed nimi piękniejsze spektatorki. Dwie panie się zeszły i gwarzą półgłosem. Choć to nieładnie, nadstawiam ucha...

— „U nas wszystko byłoby dobrze, gdyby nie Antos. Wrócił kiedyś późno w noc do domu — a potem“...

— „Mów, co się stało!“

— Hiszpanka — wyobraź sobie!

— „A to utrapienie!“

— No, i wszystkich nas opanowała... Ja pierwsza przyszedłem do siebie. —

Dalej słuchać było już mocno niedyskretne, więc, mimo piekającej ciekawości, delikatnie moje wychowanie kazało mi odejść, tem bardziej, że piękne panie podejrzliwym okiem rzuciły w moją stronę.

Rad nie rad popędziłem znów przed siebie... A Hiszpanka, w aksamitach, w koronkach narodowych, o cerze brzoskwini i powłóczystem wejściu z pod długich, czarnych rzes — zajęła całkowicie moją wyobraźnię.

Co ona tu może robić w Warszawie? — Gubiłem się w domysłach... Zawraca głowę, to pewna — piękna być musi, to się wie! Może to śpiewaczka jaka, co czaruje swym śpiewem Syreni gród? A może, może... jaka grandessa***) hiszpańska z Czerwonym Krzyżem do niewoli przez Niemców wzięta? — Pewno ją przyjmują w najpiękniejszych domach, aby osłodzić oderwanie od kraju rodzinnego... a ona tak się wydziera!

To zdało mi się więcej zbliżone do prawdy. Marjan, starszy odemnie o lat dziesiątek, zawsze stateczny, teraz jeszcze spoważniał, gdzieby tam za artystką gończył — te panie przed Hersem tak samo zdały się z wykwiłtowego towarzystwa. Wzięła mnie szalona chęć poznania tej piękności zagranicznej...

Ale wprzód, nim poproszę Marjana, aby mnie przedstawił na jakim zebraniu — muszę coś więcej o niej wiedzieć. — Przypomniałem

***) arystokratka

sobie jednego z braci Lutosławskich, jak to przywiózł żonę z za Pireneji, a teraz ona pożytecznym piórem wzbogaca literaturę polską*): a podczas wojny tak gorliwie opatrywała rannych w Królestwie i za kordonem, że w południowej Ojczyźnie odznaczono ją zaszczytnym orderem, dopiero po raz wtóry w dziejach Hiszpanji kobiecie przyznany. — Sięgając myślą do historii, przypomniałem podobne role w przeszłości dwóch państw kresowych — Polski i Hiszpanji. Oba bronily Europę przed zalewem wyznawców Mahometa, oba najpierw dojrzały w tych zapasach w świadomości narodowej...

I oto w toku tych rozważań: przemknęło mi przez mózg: może piękna sanitarjuszka spojrzy łaskawem okiem na młodego porucznika? A wtedy!?

— Ale, ale — głos sumienia się odezwie — w gronie Polek żoneczki szukać należy, a jeszcze teraz, gdy Ojczyzna z grobu wstaje!

Jednak nie noszę głowy od parady, więc daję przykład Pola, Chopina, Struwego, Oppmana — co choć z rodów niegdyś cudzoziemskich, stali się wybranymi dziećmi Polski... Dlaczegożby moja hiszpaneczka oswoić się tutaj nie miała?... O, pewien jestem, że nie tylko oswoi się, ale i po kocha całą duszą Ojczyznę swego męża!

Tak rojąc, zaszedłem do ogrodu Saskiego. Mnóstwo dzieciarni w różnokolorowych sukienkach bawi się ochoczo na placu. Siadłem na ławce. Kilko zadyszanej gonitwą dziatwy przybiegło za chwilę z buziakami, jak pomidorki i spoczęło koło mnie, jak motylki krasne. Niebawem zaczęły coś szeptać między sobą. Słucham.

— Janka, wiesz, u nas była hiszpanka!

— Doprawdy — odpowie śliczna dziesięcioletnia dziewczynka — u nas tydzień minął jak tatusia wzięła w objęcia... — nie skończyła, nadbiegła towarzyszka zabawy i gwałtem porwała do koła derzterów.

I... nie dowiedziałem się znowu! — Figlarna dziatwa zaostrzyła tylko moją ciekawość... Ale ta hiszpanka oczarowała wszystkich! nawet dzieci, no i daje gorszące przykłady! — No, ale w takim razie może, to być gwiazda kabaretowa. Jeśli tak!... to koniec z pokusą. Po cudach opatrności, dzięki której znów obracam się w murach stolicy — niewłaściwym byłoby szukać uciech zakazanych!

Gdziekolwiek się potem ruszyłem — czy na obiad, czy na wystawę sztuki, czy wreszcie wieczorem, gdy poszedłem do teatru, wszędzie choć raz jeden zasłyszałem wyraz: hiszpanka.

Nawet przy pacierzu obraz jej snuł mi się w wyobraźni podnieconej. Madonna Murilla nad łóżkiem, w swym typie hiszpańskim tak cudnie spoglądała ku mnie, budząc w mej duszy coraz większe zachwyty.

W marzeniach sennych moja hiszpanka, wyniosła postać w czarnych aksamitach, jako królowa zasiada na tronie — stopnie jego purpurą zasłane. Misterna korona z pereł i rubinów zdobi śliczną jej główkę, pysznie odbijając od krucznych splotów warkoczy.

Byłem jej paziem...

Królowę otaczał tłum poddanych. Jedni u stóp jej podarki składali, drudzy bili pokłony...

Patrzyłem z zachwytem na jej czarowne usteczka, z takim wdziękiem rozchylające się

***) Zofja Casanova.

do uśmiechu... Oczu jej dojrzeć nie mogłem: miała spuszczone ukryte pod jedwabistą rzęsą...

Nagle podniosła głowę i spojrzała tak cudnie, że blask tysiąca djamentów niczem był wobec jej wzroku! Odpięła pęk róż purpurowych od sukni i rzuciła w moją stronę... Posypały się płatki... Woń upajająca rozeszła się wokół, i jakby zasłona z purpury zakryła przedemną uroczą Hiszpankę.

Obudziłem się. — Znowu przymknąłem oczy. Jestem w Hiszpanji, na walce byków. Barwny, rozentuzjasmowany tłum publiczności otacza arenę, z natężeniem śledząc grę torreadorów... Bohaterowie w atlasowych, błękitnych, białych i ponsowych ubiorach, naszytych świecidlami, drażnią byków czerwoną chustą, a potem zmykają, jak gazella zręczni... Inni, uzbrojeni w długie lance, kłują biedne stworzenia...

Krew płynie... Ranione byki ze wściekłością rzucają się to w tę, to w ową stronę. Chwila krytyczna już bliska. Cisza zaległa widownię. Hiszpanie z zapartym oddechem przypatrują się krwawym igrzyskom.

Spojrzałem ku balkonom ukwieconym. Młode, strojne kobiety gorączkowym wzrokiem śledzą przebieg walki... Spokojem i pięknem góruje nad niem wybrana mego serca... Oczy nasze spotkały się. Ogromne, czarne jej źrenice świeciły djamentową lzą współczucia... Zachwyt mnie ogarnął...

Wtem ryk okropny, ostatni głos konającego byka przebił duszną atmosferę widowiska... Zadrzałem mimowolnie... Z balkonów różne sypnęły się ku torreadorom... Przymknąłem oczy, aby uniknąć okropnego widoku...

Po chwili patrzę, rozglądam się w około... Ach, to sen tylko! Ale głowa mi cięży, dreszcz zimny przechodzi, to znów gorąco, nieznośne czuję; krew broczy nosem... Dzwonię na służącego: — Leć po doktora! —

Za chwilę mój dobry znajomy zbadał mnie, wypytał — i, machnąwszy ręką — Hiszpanka! Orzekł... — Co?! co? gdzie Hiszpanka doktorze? — Przysięgam że, nie znam jej wcale, nie była u mnie, ani ja u niej! — Doktorze, pokaż mi ją! — Powiedz coś o niej! Czy rzeczywiście tak piękna tak niebezpieczna?!

Doktor śmiechem wybuchnął.

— A toż masz ją, masz — kiedyś tak jej pragnął! Twoja choroba — to „hiszpanka!“...

Teraz zrozumiałem wszystko — nie było za czem gonić!...

z cyklu Drobne występki, z których wyrastają wielcy przestępcy.

ROZALJA ŁABĘCKA.

Geszefciarz.

Msza święta skończyła się. Ksiądz w asystencji dwóch chłopaków, przeszedł od ołtarza do zakrystji, a w ślad za nim poczęła się rozchodzić i rzesza pobożnych, wychodząc pojedynczo i grupkami. W kościele zapanowała cisza, tylko gdzieś tam z kąta wychodzący szept, tuki się echem od drzwi do ołtarza.

Z zakrystji wyszedł rozebrany z komeszki chłopak jedenastoletni o roztroprnym wyrazie twarzy — pogasił światła przy głównym ołtarzu

i ostrożnie przejrzawszy kościół, ruchem flegmatycznym sięgnął ręką do kieszeni. Wyjął monetę polską 10-cio markową, położył na tacy stojącej na brzegu ołtarza, wybrał sobie parę niemieckich papierków i wsunął do kieszeni. Gdzieś tam w kącie ktoś poruszył się nagle westchnąwszy boleśnie, porwał więc tacę i nie oglądając się poza siebie, zgiął kolano przed wielkim ołtarzem, poczem poszedł do zakrystji. W minutę później, wyszedł z kościoła krokiem swobodnym i wszedł do pracowni krawca mieszczącej się w kamienicy oddalonej dwadzieścia kroków od kościoła.

W pracowni krawca wre praca — dwie maszyny terkoczą gderliwie, obsługiwane przez szesnastoletnią córkę mistrza i starszego obcego czeladnika. Puculowaty uczeń, rozprasowuje szwy w spodniach, ciężkim, jak kamień żelazkiem, przypalając wełnę szcudrze aż w nosie wierci. Sam krawiec, błydy tłuscioszek, udekorowany wstęgą centimetru, stojąc przy dużym, dzielącym pokój, na dwie połowy, stole, mierzy i rysuje prowadząc równocześnie rozmowę z siedzącym obok niego na krześle, sąsiadem-przyjacielem. W momentach wytchnień maszyny, doła tuje echo poczynan obiadowych pani majstrowej z kuchni.

Na skrzyp drzwi frontowych, zwróciły się oczy obydwóch przyjaciół na chłopca.

Dostałeś pewnie swoją placę, żeś tak zadowolony, przywitał go ojciec.

Kiwnął głową — ruchem wymownym pokazał ojcu marki niemieckie i zniknął w drzwiach, prowadzących do izby mieszkalnej.

— Twój syn, jak uważam, zarabia? zainteresował krawca przyjaciel-sąsiad.

— A jakże, rozśmiał się serdecznie. Bierze dziesięć marek miesięcznie za to, że służy księdzu do mszy świętej. Ah żebyś wiedział, co za spryt do geszefców zdradza ten smarkacz. Powiadam ci, jestem spokojny o jego przyszłość, bo choćbym mu zostawił nie wiem jak wielki majątek, on go nie zmarnuje, ale owszem, pomnoży. Otarł chusteczką załzawione oczy. — Bo — pomyśl sobie, — ciągnął po chwili — na jaki on pomyśl wpadł! W kościele, składają na ofiarę jak wiesz i polskie marki i niemieckie, bo przychodzą i z tych wsi co zostały pod Niemcem, więc on sobie po każdej niedzieli, wymienia marki polskie na niemieckie —, markę za markę! A że, marka niemiecka w wysokiej cenie teraz, więc już siebie w ten sposób dosyć uciula! Co, nie da się zjeść w kaszy? roześmiał się tryumfująco. Ja także, coprawda nie byłbym tego miał, co mam obecnie, gdybym nie miał dobrego nauczyciela. Niemiec był, rodowity Berlińczyk i zawsze mi mawiał: Jeżeli nie chcesz, żeby ciebie zjedli, jedz drugich! I ja to samo codziennie powtarzam moim dzieciom!

Kto jak zwierz pustyni szuka,
Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka
Taki zgubiony dla świata.

Mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje;
Wystarczy: od zachodu na wschód je rozszerzę.

Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę.

I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
Adam Mickiewicz.

Kobieta – Matka – Żona – Obywatelka

Gadatliwość i plotki.

Z GAZETKI DLA KOBIET.

Zadnem narzędziem nie zrobiono tyle złego na świecie, ile językiem. Kto lubi dużo gadać, zawsze z pewnością powie co złego, wygada się z czem niepotrzebnem, czego później żałuje. Ale słowo nie wróbel i skoro raz wyleci, złapać i schować do klatki się nie da. Dlatego trzeba się zawsze dobrze namyślić nad każdym słowem, które wypowiedzieć chcemy, bo potem żadnym sposobem cofnąć go nie można. Dał nam Bóg dwoje uszu i oczu, a jedne tylko usta, abyśmy dużo słyszeli, dużo widzieli, ale mało mówili. Nieraz bardzo lekkomyślnie, bez zastanowienia wypowiedziane słowo sprawia przykrość otaczającym nas ludziom a nawet i nam samym.

Często zdarza się, że żałujemy wyrzeczonego słowa, ale nigdy prawie nie wypadnie nam żałować tego, żeśmy się od mówienia wstrzymali, żeśmy czego nie dopowiedzieli, gdyż to zawsze powetować jeszcze można. Kto lubi dużo mówić, najczęściej z głupstwem się wyrwie, bo żeby co mądrego powiedzieć, trzeba to dobrze wprzód obmyślić, ułożyć sobie w głowie, a tego prędko nie da się zrobić, tymczasem gadający wiele, nie ma czasu myśleć.

Są tacy lubownicy gadania, którzy, nie mając narazie odpowiednich słuchaczy, mówią sami do siebie. Wielu utrzymuje, że nadmiar gadatliwości posiadają głównie kobiety, ale doświadczenie uczy nas, że mamy i mnóstwo gadatliwych mężczyzn.

Kto lubi mówić, a nie ma o czem, bo mu się materiał z prawdziwych wypadków szybko wyczerpie, chwytą wszelkie nowiny zasłyszane, dokłada do nich, upiększa je według swego widzi-mienia i puszcza w świat kłamstwa, a jak się do nich rozwydrzy, to sam w końcu uwierzy w nie świecie.

Niema nic wstrętniejszego, jak ciągle powtarzanie tego samego wkółko; a już to gaduły mają to w zwyczaju, że nietylko jakiś wypadek opowiadają każdemu z osobna, ale w wielkim zapale zapominają, komu mówili, kto zaś jeszcze nie słyszał, i powtarzają jedną rzecz po kilka razy jednej osobie. Gdy się trafi taki gadatliwy ojciec, matka lub gospodyni, to nieszcześliwa służa, mąż lub dziecko, jeżeli co zrobi niedokładnie, musi nietylko cały dzień słuchać od rana do nocy, ale nieraz po kilka dni z kolei, i znowu co czas jakiś odgrzewa się to samo przy każdej sposobności. Biedak, który zawinił, wolałby nieraz, aby szkodę wytrącono z zasług, lub żeby nawet obito, tylko żeby przestano nad głową klekotać bez przerwy.

Gaduły takie używają dopiero całą gębą na plotkach. Usłyszysz co gdzieś i dalej w kurs puszcza, dokładając i dorabiając częstokroć, robi z igły widły. N. p. usłyszawszy w rozmowie, że paliło się drzewo, nie doczeka do końca, tylko leci z nowiną do sąsiadki i dodaje wreszcie że tam paliło się drzewo na budynki „Ta znowu

powtarza dalej, że spaliła się stodoła”; a w dalszym ciągu rośnie z tego chałupa z ludźmi. A koby był ciekaw sprawdzić na miejscu, może się przekonać, że mówiono tam o złe palącym się mokrem drzewie na kominie. Takie plotki to kłeska gorsza od nieurodzaju, powodzi i cholery. Nieurodzaj jednego roku może się wynagrodzić obfitym zbiorem następnym; woda, co jednemu zabierze, to drugiemu odda; cholera zabija ciało ludzkie, ale są i na nią sposoby; gdy tymczasem puszczonej plotki nic nie powetuje. Choć by bowiem plotkarz chciał odwołać, to mu nie uwierzą, gdyż znają go jako łgarza i nie wiedzą, kiedy mówi prawdę, a kiedy skłamię, ludzie też zawsze skorsi uwierzyć w złe, niżeli w dobre. Często plotka odbiera dobre imię, niesłusznie rani duszę do głębi i z taką jęczącą się raną biedny poszkodowany musi chodzić nieraz całe życie. Niewinnie obgadanego unikają, zlorzeczą mu, złe o nim sądzą a on czasami długo nie może dojść przyczyny, czego właściwie chcą od niego. Zbadawszy wreszcie powód, próbuje się usprawiedliwić, najczęściej daremnie.

Zdarza się, że choruje ze zmartwienia lub nawet targa się na własne życie.

Ile to lekkomyślnie zrobionych lub powtórzonych plotek spowodowało sprawę sądowych, strat. Ile zburzyło szczęścia rodzinnego! Ile to żon zniechęciło do mężów, albo nawzajem, ilu mężów zaniedbało lub opuściło nawet dla niesłusznych posądzeń żony i dzieci! Ile zerwało par narzeczonych! Ilu ludzi zostało pozbawionych miejsca i nie mogło długo zarobić na kawałek chleba dla siebie i rodziny!

A wszystko to dzieje się wskutek gadatliwości, że plotkarze nie mogą utrzymać języka za zębami. Nieraz taki człowiek, skoro zobaczy, co z swą niepewnością narobił, radby cofnąć swe słowa, ale już za późno. Często też robi sobie wyrzuty, żałuje serdecznie, ale rzadko kiedy poprawia się o tyle, aby więcej nie rozsiewał fałszywych lub niepewnych wieści.

Nawet prawdy o złych postępkach bliźnich bez namysłu gadać się nie godzi. Wielu przyjaciół, krewnych lub małżeństw nie poróżniłoby się, gdyby o swych wadach nawzajem się nie dowiedzieli. Zdarza się bowiem, że ktoś może powiedzieć co w złości, ale nie odważyłby się na zły uczynek, a jeżeli nawet grzech popełni, to może się poprawić.

W jednym tylko wypadku można i nawet trzeba mówić o złych czystych otaczających nas osób, a mianowicie, jeżeli mamy na celu poprawę ich błędów. Wiedząc, że dziecko lub służa postępuje nieuczciwie, należy przestrzec o tem rodziców lub gospodarzy; bo co innego jest mówić złe o bliźnich dla swojej przyjemności lub w celu zaszkodzenia im, a co innego, mając ich dobro na względzie. Wtedy skarga jest obowiązkiem uczciwego człowieka. Jeżeli jednak przekonamy się, że nasze dobre chęci nie poradzą lub na złe tłumaczone będą, to lepiej nikogo nie drażnić i milczeć.

Zwykle plotkę zwierza się innemu pod sekre-

tem: „powiem ci coś, ale pamiętaj, nie mów nikomu.“

Nim jednak zwierzymy się z tajemnicy osobie drugiej, zastanówmy się wprzód nad tem, co chemy powiedzieć. Nie wierzymy żadnej koleżance, ani przyjaciółowi, ani kumowi, ani krewniczce; bo jeżeli sami nie potrafimy utrzymać języka za zębami, to jak śmiemy przypuszczać, aby ktoś drugi był trwalszy od nas? Chcemy, aby on milczał, milczmy przedewszystkiem sami i zostawmy ciekawą wiadomość dla siebie.

Im ludzie są więcej wykształceni, więcej czytają, tem są mniej skłonni do plotek, mają bowiem o czem myśleć, mają głowę zajętą. Skoro się zejdą, mają sobie co do opowiadania o rzeczach prawdziwych i nie potrzebują zmyślać. Dlatego oświata ochrania nas od plotek i wszelkich ich skutków. Często plotkarz ciężko oplakuje swe puste niby gadulstwo, narazi się obgadwanym, ba, przy sposobności nieraz nawet dotkliwie oberwie.

Rozumny jednak człowiek nigdy na rozsiewającym o nim plotki mścić się nie powinien. Każdy plotkarz postępowaniem swem daje dowód niższości umysłowej, a względem takich należy kierować się wspaniałomyślnością i wybaczać im, trzymując się zasady pewnego świętego męża, który twierdzi: „Jeżeli o mnie powiedzą prawdę, to staram się poprawić, jeśli się zaś nie poczuwam do zarzucanej mi winy, to nie biorę tego do serca, bo to znaczy, iż nie o mnie mówili.“ Albo uspokoić się przysłowiem: „Jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim ludziom dogodził.“

Wiadomości praktyczne.

Wyrób pokostu z oleju jest połączony z pewnymi trudnościami ze względu na to, iż olej jest materiałem łatwopalnym, i gotowanie w domu może spowodować pożar. Najodpowiedniejszym przeto miejscem do gotowania oleju, będzie pusty plac, miejsce w środku obszernego podwórza, lub wygon.

Olej należy gotować na niebyt silnym ogniu w ciągu 1½ do 2 godzin w żelaznym kotle, napełnionym do połowy. Wykopuje się w tym celu dół w ziemi, paląc pod spodem kotła. Należy uważać, aby dym z płomieniem nie dochodził do wierzchu naczynia.

Przed końcem gotowania trzeba wsypać do kotła na 1 garniec oleju ¼ kg. saturna sacgarum (sacharko) i ¼ kg. glejty. Można kupić w składzie aptecznym. Kilogram kosztuje 3 zł. Chemicalka powyższe dodaje się w tym celu, by pokost po malowaniu łatwiej wysychał; w razie nie dodania glejty i sacharki, lepi się i rozmazuje.

Podczas gotowania należy mieć pod ręką worek, by nim w razie zapalenia się oleju, można było przykryć kocioł, przez co z powodu zatamowania dopływu powietrza, ogień ugaśnie. Należy również pilnować, by do wrzátka nie dostała się woda, co może spowodować wyrzucenie z kotła całej zawartości oleju.

Im pokost jest starszym, tem będzie lepszy do malowania, może być jednak użyty także zaraz po ostudzeniu.

Dla naszej Działwy

MARJA RADZIEJEWSKA.

Noc Wigilijna.

(Dokończenie.)

II. ODSŁONA.

Sypialny pokój. 4 dziecinne łóżeczka, na pierwszym planie łóżko Jani, obrócone nogami do widzw. Poręcz w głowach musi być znacznie wyższa i zakryta, aby za nią można było się ukryć Bolcio, Mania i Juraś śpią spokojnie — przy podnożce każdego stoi aniołek, pochylony nad dzieckiem, w białych długich szatkach ze skrzydełkami.

Jania nie śpi, przewraca się na łóżku niespokojnie. (ziewa) A-a-a, jak mi się chce spać! (odwraca się do ściany).

Z za łóżka ukazuje się Głos Sumienia — wysoka postać okryta od stóp do głów. (Rolę tę musi grać osoba dorosła — mówi niskim równym głosem).

Głos Sumienia staje obok łóżka i trąca Janię w ramię.

Jania siada na łóżku przerażona. — Kto tu?

Głos Sumienia —

Jam jest głos, co budzi ludzkie serca,
Jam jest głos, co radzi im w rozterce,
Jam jest głos, co pędzi precz zwiątpie-
Jam — Głos Sumienia! (nia,

Jania (kapryśnie)

Nie chcę! Idź sobie!

Głos Sumienia

Dobre dzieci słodko marzą,
Aniolkowie z niemi gwarzą,
Widzą cudne sny ukojne,
Bo serduszka ich spokojne...
Czemuż tedy nie śpi Jania?
Gdzie jest jej Aniołek-stróż?

Jania (z westchnieniem)

Darmo czekam zmiłowania,
Spać nie mogę ani rusz! (głośniej)—
Boję się, — Mamo!

Głos Sumienia

Zamilcz, nie krzycz o ratunek,
Zróbmy z sobą obrachunek...

(krótka pauza)

Tatusz wasz oddawna w grobie, —
Miał zasklepić się w żałobie,
Matki twej uczucie święte
Czyni cuda niepojęte,
By piskłeta swe wychować
I na ludzi wykierować.

Cóż jej możesz dać w podzięce?
Tylko serce twe dziecięce!

Czy się godnie jej odwdzięczysz?

Jania (zakrywając oczy dłonią) cichutko:
Ach Sumienie, Ty mnie dręczysz!

Głos Sumienia

Miał być w domu jasnym słońkiem,
Pilną mrówką, i skowronkiem,
Miał usłużyć wszystkim grzecznie,
Dzieciom przykład dać statecznie,
Ty, — dziewczynko niepocziwa,

Jesteś szorstką, jak pokrzywa!
Matka poszła spać zmartwiona...

Jania (ze łzami w głosie)
Taka była rozżalona!

Głos Sumienia
A pamiętasz, dziecię moje:
— Ojca czcij i matkę swoją. (Pauza)

(bardzo powoli) Gdys zgrzyoty jest przyczyną,
Każdą gorzką łzę matczyną
Przeznaczenie w kamień zmieni
I obciążę twe sumienie... Ciężko mł...

Jania (zalamując ręce, błagalnie)
Głosie, pomóż mi w poprawie!

Głos Sumienia
Noc tu długo nie zabawi,
Wkrótce wstaną ranne zorze...
Klękaj Janiu, zmów w pokorze
Twój paciorek zapomniany,
Wróci anioł przebłagany,
Skrzydły swemi cię otuli...

Jania (przerywa)
Zrana skoczę do matuli,
Będę czule ją prosiła,
By zlej córce wybaczyła.

(z zapalem) Już nie zejde z dobrych dróg,
(klęka na łóżeczku i podnosi w górę rękę)
Niech mi tak pomoże Bóg!

(modli się pochyliwszy głowę).

Głos Sumienia (cofa się powolutku i z ostatniem słowem zwrotki znika za łóżkiem, a na jego miejscu ukazuje się aniołek-stróż)

Głos Sumienia
Śpij dziecińo, dobra noc!
Już bezsilną jest zła moc, (znika)

Anioł-Stróż
Śpij dziecińo, oczki zmróz,
Już przy tobie anioł-stróż!

Jania kładzie się z uśmiechem i zamyka oczy.

Chór Aniołków (na nutę „Gdy się Chrystus rodzi”)
Kiedy dziatki grzeszą,
Szatani się cieszą,
Lecz gdy zmażą grzechy,
Niebo drży z uciechy,
Aniołkowie się radują, pod niebiosa wyśpiewują:
Gloria, Gloria, Gloria in Excelsis Deo!
Kurtyna spada.

MIROSLAWA KRASSOWSKA.

Przebiegły Michaś.

Minęło pół roku, jak Michaśowi umarł ojciec. Oj, smutno mu było bez tatusia, który służył za fornała we dworze, pamięta — jak brał go z sobą, czy to w pole, czy do lasu lub na łąki, pasać wieczorem konie. A opowiadał przytem tyle ciekawych rzeczy! A teraz to co, wciąż siedzi i siedzi w domu, by bawie Jędrusia! tak sobie często myślał dziewięcioletni Michaś.

Janowa, gdy mąż żył, zajmowała się tylko gospodarstwem domowem, gdyż Jan, był człowiekiem uczciwym, trzeźwym i pracowitym, więc było im nieźle, ale gdy umarł, musiała zostawiać rocznego Jędrusia na opieczek Michaśka, w domu, a sama iść w pole do dworu, by zarobić na życie.

— Michaś! pilnuj Jędrka, a siedź doma, nie nie psoc, przyjdę na południe, to zgotuję wam obiad, napominała codzien matka — zamykając chłopców w domu.

Pewnego dnia jak zawsze, Michaś siedzi na stołeczku koło kołyski Jędrusia i wyśpiewując „Idzie Maciek bez wieś” usypia go do snu, ale malcowi podobają się piosneczki, więc śmiejąc

się słucha brata. Chłopcu markotno siedzieć bez czynnie przy kolebce; bo matka nawet strugać, blisko Jędrka zakazała. Książki cztery co ma, tyle razy już przeczytał — że prawie umie je słowo w słowo, to też śpiewa, śpiewa z całej siły, wprost krzyczy, by prędzej usnął — a ten ani myśli.

— Michaś! pójdz ino, coś tobie pokażę — odezwał się głos za oknem.

Nie mogę, matka mię zamknęła — odezwał się Michaś.

— To pójdz do okna; powiesz tylko czy ładne — to mówiąc Walek, syn drugiego fornała, postawił w oknie dość ładnie zrobiony z drzewa budynek.

— O rety!! jakie to śliczne! pokaż Waleś niech się przypatrzę, to ci dopiero młyn, żebym ja taki potrafił! —

— Patrz Michaś! Jasiak jak go robił, to mówił żeby na koło puścić wodę, a będzie samo się obracać! Chodź na dwór, będziem budować — namawiał go Walek.

Michaś wymawiał się, że matka nie kazala wychodzić mu z domu, bo musi bawie Jędrusia, choć chętnie pobawiłby się i z Walesem. Ale od czegoż głowa.

Walek doradził uwiązać sznurek do kolebki i przez otwarte okno pociągając nim, kołysał. Za chwilę chłopcy zaczęli sobie kopać koło domu staw i bawili się wybornie, jednak Michaś, nie zauważył, że w czasie roboty ziemnej, mocniej pociągnął za sznurek i zerwał go, kołyska się przewróciła, a mały Jędrak pod nią, na poduszkach leży i śpi. Sznurek, gdy zerwał się zatrzymał się o gwóźdź, więc Michaś ciągnął go, myślał ze rusza kołyskę.

Chłopcy byli z przeciwnej strony domu i nie widzieli, jak przed samem południem, Janowa do domu weszła.

— O Jezusiku kochany! O mój syneczku drogi! pewnie już nie żyjesz! — wołała przerażona, zobaczywszy przewróconą kołyskę z Jędrusiem.

— O chwala Ci Panie Jezu i Najświętsza Pannienko! adyc żyje, mój robaczek najmilszy, żyje, jużem myślała że już po moim synku! Całowała i pieściła malca, który nic nie wiedział, co się z nim działo, a widząc teraz matkę po swojemu, coś opowiadał.

Janowa posadziwszy malego na podłodze, wyjrzała przez okno na Michaśka, wołając:

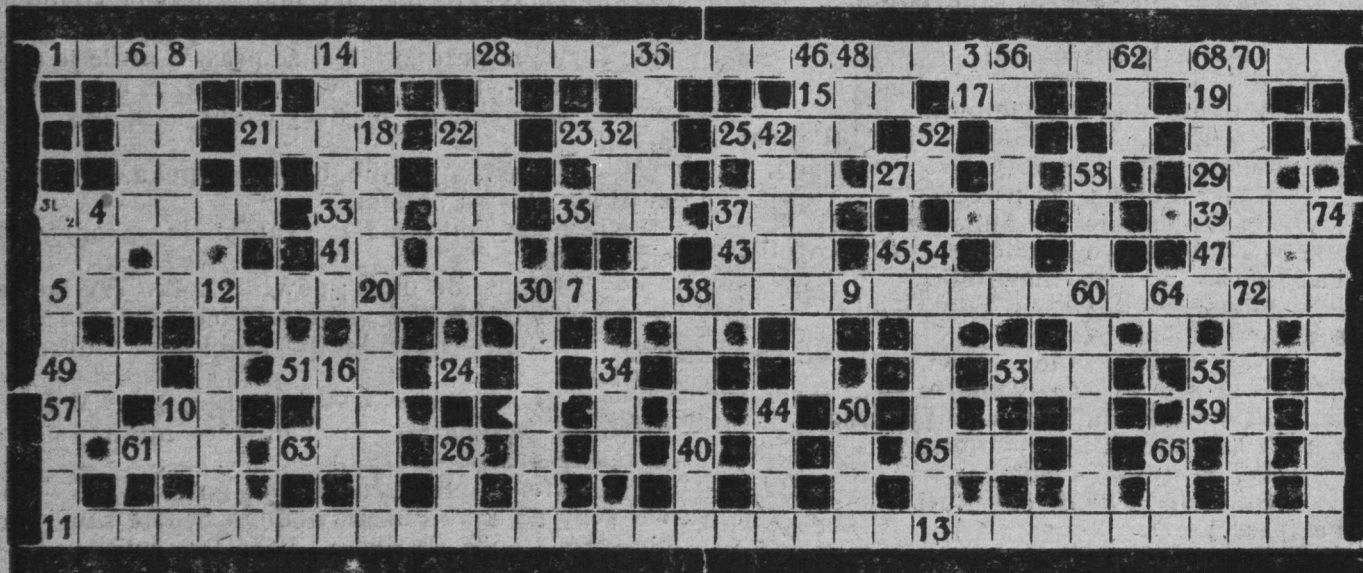
— A przyjdiesz ty do chalupy! czekaj! czekaj tak dostaniesz za Jędrka, że ruski miesiąc popamiętasz!

Michaś słyszał jak matka zawodziła i domyślając się wypadku z Jędrkiem zawczasu usunął się dalej pod płot bo wiedział, że jak matula tak grozi, dostanie dobre lanie. Gdy więc na wołanie nie ruszył się z miejsca, Janowa podbiegła go złapać, ale ten nie czekał — płot przeskoczył i przez pole rzucił się ku pobliskiemu lasowi. Usiadł sobie na brzegu, patrzy na swój dom i myśli...

— Jak matula pójdzie z domu, to wrócę, bom głodny, a co na obiad zgotuje, to mi zostawi, więc sobie i zjem; choć na wieczór może mnie i zbiję to już nie tak mocno, bo jej pierwsza złość minie. Oj! że też ja, taki duży chłopok, muszę ciągiem doma siedzieć, lepiejby matula oddali me na wieś krówki pasać, to bym co zarobił, dyć ja nie dziewucha, bym nianczył dzieci, tatulo zawdy mówili, że ze mnie będzie „Mazur tęgi”. —

(Dokończenie nastąpi).

Zadanie krzyżkowe — ul. Wanda i Wł. Krzyżanowscy — Toruń.



Wyrazy czytane poziomo (nieparzyste) 1, 3, 5, 7, 9, 11, 13 tytuły powieści Żeromskiego 15 skorupiak 17 zaimek osobisty 19 zaimek wskazujący 21 naczynie stołowe 23 przyjaciel Mickiewicza 25 nazwisko (pseudonimowe) najznakomitszej powieściopisarki francuskiej z połowy XIX w. 27 pytańnik 29 zaimek wskazujący 31 jeden z mięczaków brzuchonogich 33 bożek słońca u Egipcjan 35 „Bóg” w jednym z języków romańskich 37 zwierzę drapieżne żyjące w naszym kraju 39 imię czterech carów rosyjskich 41 „on” w jednym z języków germańskich 43 wzbijanie się w powietrze 45 inicjały jednego z najznakomitszych współczesnych pisarzy polskich 47 pozdrowienie j. z. dziecku 49 imię żeńskie (skrót) 51 zwierzę domowe 53 imię bohaterki jednej z popularnych powieści Kraszewskiego 55 symbol chemiczny srebra 57 inicjały autora „Nędzników” 59 inaczej posiada 61 owad błonkoskrzydły 63 przedmiot ku któremu skierowane jest pewne działanie lub zabieg 65 zdobycz.

Czytane pionowo (parzyste) 2) inaczej człowiekowi bardzo staremu 4. roślinna włóknista (w drugim przypadku) 6) zwierzęta drapieżne z rodziny psów 8

Odpowiedzi Redakcji.

P. Tomaszowi Starnawskiemu. Nie dziwny się zupełnie, że sympatyczny artysta opery usposobił Pana do wzięcia go za temat do logogryfu! a jednak skorzystać z niego nie możemy, bo słusznie inni artyści mogliby czuć się tym wyróżnieniem pokrzywdzonymi.

Pani M. Ł. w Toruniu. Szarad, będących zarazem reklamą firm, nie umieszczamy.

P. Cz. P. w Toruniu. „Opolski” nie może być żadną miarą równoważnym „Ogińskiemu” z tej prostej przyczyny, że żaden z Piastów przydomka tego nie miał.

P. A. Kmicicowi w Warszawie. Ponieważ Pan adresu nie podał, wysyłam list poste-restante poczta główna.

P. Józefowi Glinieckiemu w Śliwiczach. Honoraria regulowane są z dołu każdego miesiąca; stopa stosowana jest do rodzaju talentu, w każdym razie i przy najskromniejszym nawet ręczę, że pozostanie sporo „na czysto” po opłaceniu przyborów piśmiennych.

P. Jerzemu Zawiszy. Lamigłówki Pana bardzo dobrze pomyślane, zdradzają przedewszystkiem wielką łatwość rymowania i (przytłumiany naginaniem do formy szaradowej) polot poetycki. Uwzględniając je-

cudzoziemski wyraz określający hańbę, niesławę 10 jedna z kart 12 odbicie światła od czegoś 14 miejsce wśród stepu zarosłe trzcina 16 zaimek wskazujący 18 popioch, ogólna trwoga 20 owady luskoskrzydłe (zdobnie) 22 święta księga mahometan 24 rzadko używana litera w naszym alfabecie 26 miasto na Podolu pamiętne wielkim patriotycznym czynem 28 kości leżące w górnej części pleców człowieka 30 wywar, ekstrakt (w licz. mn.) 32 często spotykane u mahometan imię męskie 34 zwierzę przeżuwające, używane jako pożywienie w krajach północnych 36 śpiewka (wspak) 38 postać z mitologii greckiej 40 włoska moneta 42 najdoskonalsze stworzenie boskie 44 duży ciężki kawał drzewa 46 imię żeńskie 48 niedawno odkryty pierwiastek chemiczny 50 gatunek skrzydlatej jaszczurki 52 zaimek wskazujący 54 słowiańskie imię męskie 56 inaczej: prędzej, żywiej 58 i 60 imiona mężczyzn 62) niski głos kobiety 64 przysłówek 66 tytuł panujących w Rosji 68 uwłaszczające określenia (wspak) 70 wymierzać w co 72 ludzie należący do koczującego narodu 74 ozdoba głowy używana przez narody wschodnie.

szy skromność Pana z jaką sądzi swe prace i prost o korektę, myślę, że nie myślę się, przepowiadając, iż niewiele czasu upłynie, a bez korekt i pseudonimów, czytać będziemy Pana nawet w bardzo poważnych pismach. Szczęśliwą będę, jeśli przyjdzie mi w „Domu Rodzinnym” otworzyć Panu wrota, wiodące na Olimp!

Pannie Ir. w Lubawie. Wiersz ładny, szkoda tylko, że tak rozpaczliwy; pragnęłoby się widzieć młodocność pogodną i jasną. Jeżeli wiersz ten osnuty na wspomnieniach „z czasów szkolnych, chwil niędy niezapomnianych” jest tak czarny, jakichże barw szukać Pani będzie na odmalowanie przeżyć w okresie walki życiowej kobiety dorosłej?

Nagrody „Domu Rodzinnego” za zadania w № 24.

Huppenthal Karol
„Z tajemnic Egiptu” przez P. Hellina.
Dobrowolska Stefania
„Na dalekim Zachodzie” przez K. Guyona.
Sobolewski Zbigniew
„Baśnie” Andersena.

Drukarnia i nakładem Drukarni Toruńskiej I. A.
Za redakcją odpowiedzialna: Maria Bogusławska
Redaktorka przynajmniej w poniedziałki od 3—5 i środy 10—